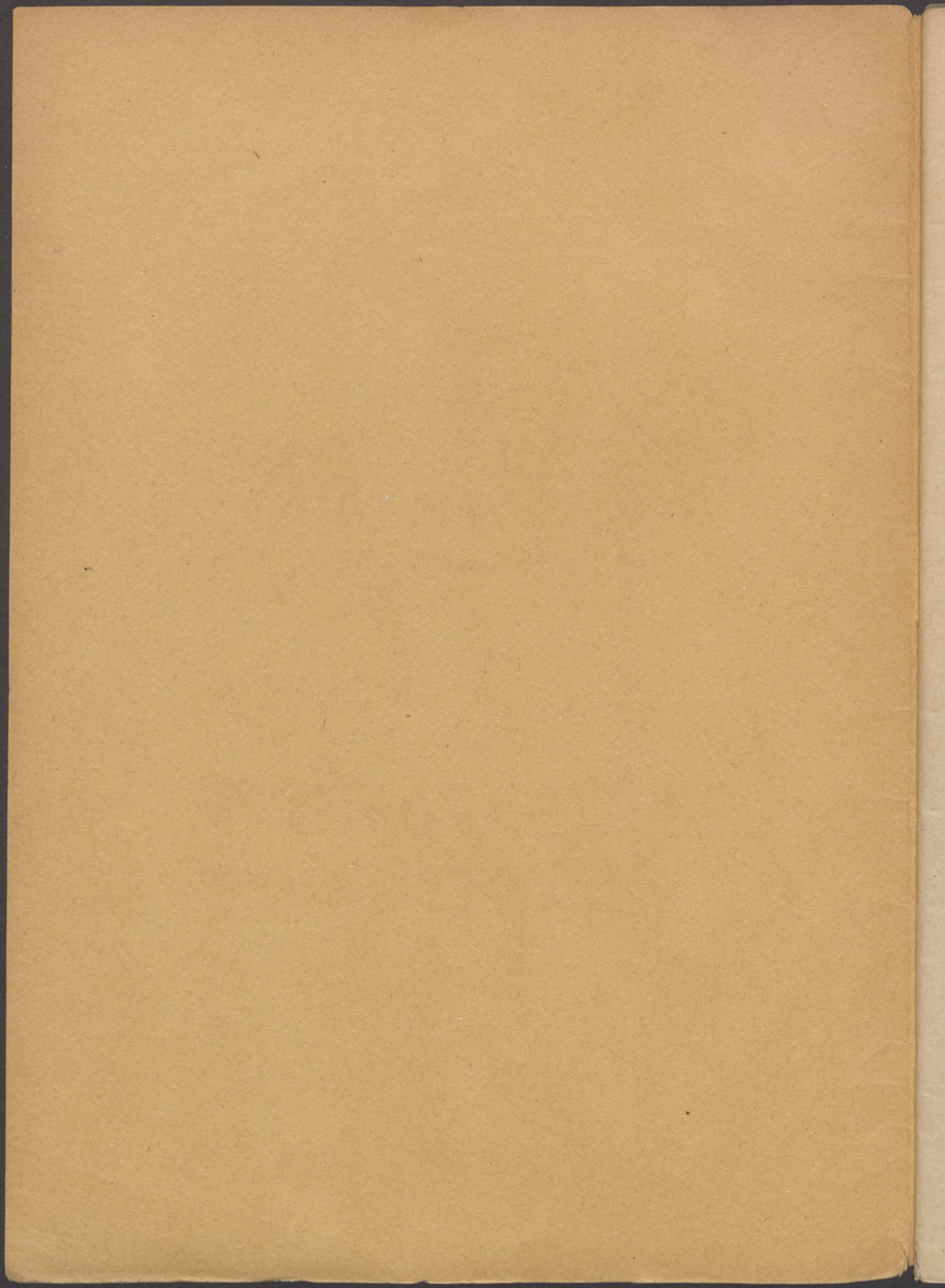




**ZARYS
HISTORII WOJENNEJ
PUŁKÓW POLSKICH
1918-1920**

**23
PUŁKUŁANÓW
GRODZIENSKICH**





Z A R Y S
HISTORJI WOJENNEJ
23-GO PUŁKU
UŁANÓW GRODZIEŃSKICH

Z POLECENIA
WOJSKOWEGO BIURA HISTORYCZNEGO
OPRACOWAŁ

MAJOR FRANCISZEK WIKTOR KARASSEK

W A R S Z A W A
1 9 3 0

ZARYS HISTORJI WOJENNEJ

156-ciu pułków polskich

jest do nabycia

W GŁÓWNEJ KSIĘGARNI WOJSKOWEJ

Warszawa, ul. Nowy Świat 69.

Całość w prenumeracie miesięcznej
wynosi 90 zł. (po 10 zł. miesięcznie)

Cena pojedynczej historii pułkowej
90 groszy.



313269

Zakł. Graf. „Polska Zjednoczona” Warszawa. Nowolipie 2

K. 328/61

RODOWÓD PUŁKU.

Obecnie istniejący 23-i pułk ułanów grodzieńskich powstał po dołączeniu po wojnie do „pułku ułanów grodzieńskich” — kilku jednostek bojowych, które przedtem już samodzielnie brały udział w wojnie polsko-rosyjskiej w latach: 1918, 1919 i 1920. Były to: część III dywizjonu 2-go pułku strzelców konnych¹⁾, oraz 211-y ochotniczy pułk ułanów nadniemeńskich.

Aczkolwiek jądrem pułku był 1-y szwadron ułanów grodzieńskich porucznika Stanisława Czuczelowicza, do którego w miarę rozwoju pułku dołączały wszystkie inne oddziały, przejmując ostatecznie jego nazwę i tradycję, niemniej dorobek bojowy wszystkich trzech wymienionych jednostek, oraz ich wysiłki organizacyjne podczas formowania się, tworzą dopiero całość dziejów obecnego 23-go pułku ułanów grodzieńskich.

Szwadron ułanów grodzieńskich porucznika Czuczelowicza rozpoczął żywot swój już w pamiętnych dniach listopada 1918 roku. Szwadron ten, jego dowódca, jak i współorganizatorowie (cywilni i wojskowi) słusznie są uważani za twórców obecnego pułku, którzy głównie w osobie swego dowódcy — porucznika Czuczelowicza od początku powstania oddziału na ziemi grodzieńskiej pielęgnowali ambicję rozrośnięcia się oddziału w pułk ułanów grodzieńskich. Właśnie dzięki wybitnym czynom ułanów grodzieńskich na froncie, oraz nieustępliwym staraniom dowódcy — cel ten w październiku 1920 roku został osiągnięty.

Do tak utworzonego w dniu 17 października 1920 roku „grodzieńskiego pułku ułanów” wcielono w dniu 3 lutego 1921 roku część III dywizjonu 2-go pułku strzelców konnych. Jednostka

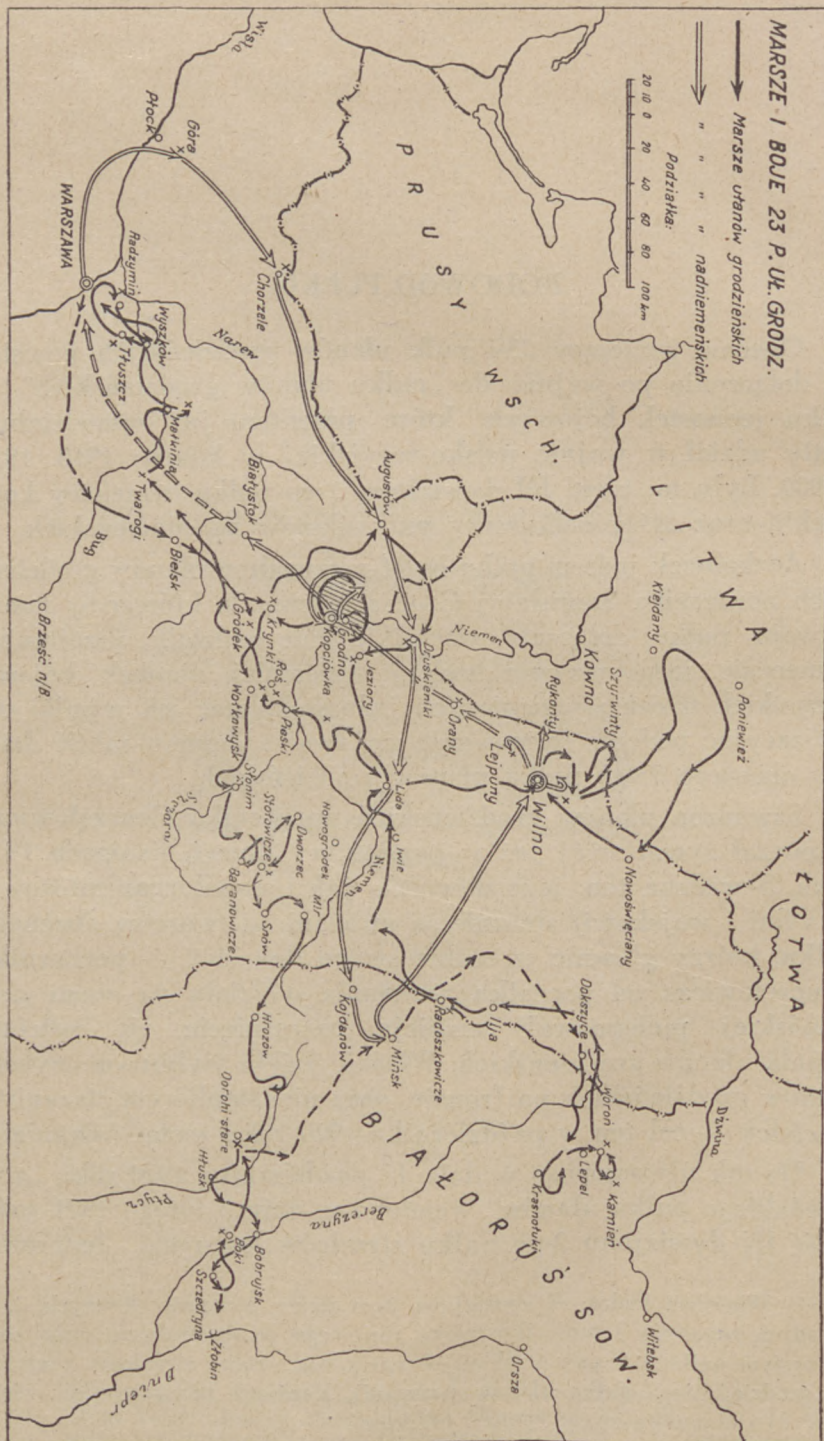
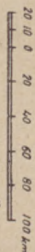
¹⁾ Właściwa kadra III dywizjonu 2-go pułku strzelców konnych, t. j. szwadron zapasowy i część dywizjonu linowego pozostawały w swym macierzystym pułku i weszły w skład obecnego 4-go pułku strzelców konnych. Do grodzieńskiego pułku ułanów porucznik Karasiek przyprowadził większość dywizjonu linowego (ponad 100 koni).

→ Marsze utanów grodzińskich

Marsze utanów grodzieńskich

== " " " " nadniemeńskich

Podziatka:



ta powstała w kwietniu 1919 roku, jako szwadron jazdy dywizyjnej przy 4-ej dywizji strzelców generała Żeligowskiego, a później — rozwinięta w dywizjon — walczyła w ramach 10-ej dywizji piechoty.

Wreszcie w dniu 1 czerwca 1921 roku — do grodzieńskiego pułku ułanów — dołączył 23-i pułk ułanów nadniemeńskich, oddając grodzieńskiemu pułkowi swój numer, przyjmując wzamian jego nazwę oraz tradycję. Ta ostatnia jednostka powstała jako 211-y ochotniczy pułk ułanów nadniemeńskich dopiero w sierpniu 1920 roku, kiedy to wojsko polskie rozrastało się, wchłaniając w swe szeregi masy ochotników, dla odparcia wroga z pod wrót Warszawy.

GRODZIENSCY UŁANI.

„SAMOOBRONA ZIEMI GRODZIENSKIEJ“.

Aby dokładnie zrozumieć pierwsze kroki organizacyjne tego oddziału i trudności na tem polu spotykane, cofnijmy się do czasu pierwszych dni listopada 1918 roku i przenieśmy się myślą do ziemi grodzieńskiej.

Okupują ją podówczas wojska niemieckie — pozornie zrewolucjonizowane. Wycofują się one powoli ku północnemu zachodowi — do Prus Wschodnich.

Za nimi zaś i w porozumieniu z nimi, nadciąga od wschodu nawała bolszewicka, mająca już do pewnego stopnia przygotowany grunt wśród miejscowych ciemnych żywiołów wywrotowych.

Prawie we wszystkich większych miastach kresowych, w celu ochrony życia i mienia zagrożonych obywateli, organizują się t. zw. „samoobrony“. To też i w Grodnie dnia 12 listopada 1918 roku na zebraniu wojskowych Polaków i przedstawicieli społeczeństwa miasta Grodna i ziemi grodzieńskiej powołano do życia „Radę Naczelną ziemi grodzieńskiej“, „Radę Wojskową“ i komendanta „Samoobrony“, postanawiając formować oddziały wojskowe, piesze i konne.

Na komendanta „Samoobrony“ wybrano generała Mikołaja Sulewskiego. W 15 gminach powiatów grodzieńskiego i sokólskiego utworzono polskie t. zw. „komendantury wojskowe“. Jednym z takich komendantów, mianowicie gminy Kopciow-

szczyzny, został oficer kawalerji rosyjskiej, porucznik Stanisław Czuczelowicz.

Myśl formowania oddziału konnego przy „Samobronie ziemi grodzieńskiej“ zaczęła kielkować prawie jednocześnie przy dwóch komendanturach, mianowicie w Kopciowszczyźnie i w Indurze. Przy obydwu tych komendanturach zjawiają się zaczątki konnych oddziałów, z tą jedynie różnicą, że gdy komendant gminy Indury, kapitan Włodzimierz Luczyński¹⁾, dążył jedynie do utworzenia oddziału konnych zwiadowców w ramach formującego się grodzieńskiego pułku strzelców, ambicje porucznika Czuczelowicza odrazu sięgnęły do zapoczątkowania odrębnego grodzieńskiego pułku ułanów.

Oto jak ten pierwszy opisuje trudności, związane z pracą w komendanturze Indury:

„Stan komendy (w dniu 24 listopada 1918 roku): 1 chorąży, 1 plutonowy, 11 ochotników (wyrastki z okolicy od lat 15 do 20), 3 konie, 2 — dar obywateli, 1 — dar księdza Jana Kunickiego — proboszcza parafji indurskiej, uzbrojenie — jedna dwururka (dubeltówka), wypożyczona od księdza proboszcza.

Wyżywienie — datki z okolicy.

Służba komendy polegała głównie na werbowaniu nowych ochotników, których ilość zwiększała się z każdym dniem, oraz na patrolowaniu miasteczka Indury i przyległej okolicy. Trudność wykonywania służby bezpieczeństwa była spowodowana kompletnym brakiem broni. A więc, by nie zdradzić swej bezsilności przed cywilną ludnością, ochotnicy krążyli wciąż po ulicach miasteczka, zachodząc do komendy i przekazując wzajemnie tą jedyną dwururkę w sposób nieznaczący, tak, by ludność była przekonana, że oddział posiada większą ilość broni“.

Przy „komendanturze“ we wsi Tołłoczki, na prawym brzegu Niemna, znajdowało się 11 koni, 7 siodeł i 4 wozy taborowe, zdobyte na Niemcach w końcu listopada 1918 roku przez komendanta Tołłoczki — porucznika Aleksandra Rojszyka.

Kapitan Luczyński uzyskuje rozkaz od komendanta „Samobrony“, generała Sulewskiego, pobrania tych koni i dostarczenie ich do Indury na początek konnego oddziału, co i wykonywa.

Jednocześnie zostaje przysłanych z Grodna do Indury 8 ludzi, nadających się do kawalerji, pod dowództwem chorążego Huberta Kliksa. Nazwiska ich są: Michał Poczobut, Piotr Ra-

¹⁾ Był to drugi komendant Indury pierwszym był chorąży Iwanowski.

dwański, Antoni Minzer, Izydor Jodkowski, Jan Tupiczewski, Paweł i Kazimierz Jurowscy. Przybywają oni 8 grudnia 1918 roku. Data ta, uważana jako początek istnienia formacji ułanów grodzieńskich, jest uwidocznioma na chorągwi pułkowej.

1-y szwadron 23-go pułku ułanów grodzieńskich dotychczas święci ten dzień, jako święto szwadronowe.

Tak zorganizowany oddział przez komendanta Indury został podzielony na dwa plutony: konny (dowódca — chorąży Kliks), złożony z 20 szeregowych, uzbrojonych w karabiny, lecz bez szabel, posiadający 12 koni; i pieszy (dowódca — chorąży Iwanowski), złożony z 25 uzbrojonych w karabiny szeregowych.

Oddział intensywnie ćwiczy się oraz co parę dni odbywa marsze po okolicy, werbując nowych ochotników.

Dnia 2 stycznia 1919 roku obywatel Grodzieńszczyzny — baron Bisping ofiarował oddziałowi 10 koni wierzchowych oraz 22 siodła niemieckie, zakupione przez niego u niemieckich żandarmów w Brzostowicy Wielkiej.

W parę dni później przybył do oddziału podporucznik Stanisław hr. Sołtan, oficer wybitnych zalet bojowych.

Oddział liczył już: 5 oficerów i około 80 szeregowych; uzbrojonych w karabiny, kilka szabel, dwie lance niemieckie; posiadał 22 konie i 29 siodel.

W pierwszej połowie stycznia rozrzucone w kilkunastu „komendanturach“ oddziały samoobrony, na rozkaz generała Sułewskiego zostały zebrane w Kopciówce pod Grodnem.

Zorganizowane tam w „Grodzieński pułk strzelców“ oddziały mieszczą się w letnich barakach niemieckiego artyleryjskiego obozu.

W ten sposób z połączonych oddziałów Indury i Kopciowszczyzny został utworzony „oddział konnych wywiadowców grodzieńskiego pułku strzelców“¹⁾ w składzie: 3 oficerów, 43 szeregowych i 34 koni.

W tym też czasie przybyło zakupione przez „Komendę Samoobrony“ od Niemców 10 koni i 5 siodel, oraz drobny ekwipunek wierzchowy.

Napad Niemców na Kopciówkę. — Tworzenie wojska w owych czasach, jak wszędzie na Kresach, tak i w Grodzień-

¹⁾ Por. Czuczelowicz od samego początku nie chciał zgodzić się z tą nazwą i podjął wszelkie możliwe starania o uzyskanie nazwy „szwadronu grodzieńskich ułanów“.

szczyźnie, ze względu na okupację niemiecką, połączone było z ogromnymi przeszkodami.

Po przewycięzeniu trudności w zdobyciu koni, umundurowania i broni, należało jeszcze uniknąć rozbrojenia przez Niemców, którzy obawiali się, że zorganizowane, a zebrane w pobliżu Grodna oddziały polskie, mogą siły swoje zwrócić przeciw znienawidzonym okupantom i przeszkodzić im w ewakuacji i wywiezieniu sprzętu wojennego i innych materiałów do Niemiec.

W połowie stycznia Niemcy, zaniepokojeni koncentracją wszystkich oddziałów samobrony ziemi grodzieńskiej w Kopciówce, z którymi też łatwo mógł się połączyć zbliżający się od Wilna silny oddział partyzanta Dąbrowskiego — wysłali w noc z 15 na 16 stycznia swe wojska dla rozbrojenia grodzieńskiego pułku strzelców.

Konny oddział w sile 22 jeźdźców w ciągu kilku godzin osłaniał załogę Kopciówki od strony Gibulicz, powstrzymując silne oddziały niemieckie. W końcu jednak — większa część pieszych oddziałów została rozbrojona. Natomiast konny oddział, zmyliwszy czujność Niemców, uniknął rozbrojenia. Przeniósł się bowiem do Kopciowszczyzny, gdzie konie ukryto po chłopskich zagrodach, by w dwa dni później zebrać się ponownie w Kopciówce. Tam objął nad nim dowództwo porucznik Czuczelowicz¹⁾.

W dniu 4 lutego 1919 roku oddział ten, sformowany w półszwadron, zamianowany przez „Radę Naczelną“ ziemi grodzieńskiej — w osobach przybyłych do Kopciowszczyzny przedstawicieli tejże, księdza dziekana Leona Żebrowskiego i pana Iwanowskiego — „ułanami grodzieńskimi“, składa uroczystą przysięgę na wierną służbę Rzeczypospolitej Polskiej. Wreszcie dnia 22 lutego 1919 roku wyrusza do Wołkowyska do 1-ej litewsko-białoruskiej dywizji, początkowo dla pełnienia funkcji oddziału konnych wywiadowców przy grodzieńskim pułku strzelców, później zaś — jako jazda dywizyjna.

Po drodze współdziała z grodzieńskimi strzelcami przy oczyszczeniu miasteczka Krynek od band bolszewicko-wywrotowych.

¹⁾ Wobec choroby kpt. Luczyńskiego.

CHRZEST BOJOWY PÓLSZWADRONU GRODZIENSKICH ULANÓW.

W obronie Słonima. — Zaledwie w dniu 5 marca oddział porucznika Czuczelowicza zaprezentował się generałowi Iwaszkiewiczowi (dowódcy dywizji litewsko-białoruskiej) w Wołkowysku, gdy już w tymże dniu położenie bojowe powołało go na front.

W końcu lutego generał Iwaszkiewicz przedsięwziął ofensywę w celu oparcia frontu dywizji litewsko-białoruskiej o trudną do przeforsowania (szczególnie na wiosnę) rzekę Szczarę. Już w dniu 2 marca miński pułk strzelców śmiałym szturmem zdobył miasto — Słonim, stanowiące klucz do pozycji rzeki Szczary.

Tak zwana „zachodnia“ dywizja sowiecka, która miała zadanie — wślad za ustępującym wojskiem niemieckim i w ścisłym porozumieniu z niem — zajmować polskie kresowe ziemie — została odrzucona na wschód.

Zaniepokojone tem dowództwo rosyjskie zarządziło przeciwnatarcie, zmierzające do sforsowania Szczary, a przede wszystkim do odebrania Słonima, wokoło którego od dnia 9 marca wywiązały się zacięte walki. Nieliczna polska załoga, pod dowództwem pułkownika Freja, dzielnie broniła miasta, jednakże położenie jej pogarszało się z godziny na godzinę.

To też półszwadron porucznika Czuczelowicza wysłany został do obszaru Słonima w składzie 3 oficerów, 52 ułanów, 48 koni¹⁾.

W dniu 10 marca obsadził on odcinek nad rzeką Szczarą pod Żyrowicami, na południe od Słonima, gdzie otrzymał chrzest bojowy, wytrwawszy 16 godzin w okopach pod ogniem artylerji i karabinów maszynowych wroga. W boju tym oddziały sowieckie usiłowały obejść miasto od południa.

Wieczorem tegoż dnia półszwadron, oddawszy odcinek wileńskiemu pułkowi, został wysłany do pomocy mińskiemu pułkowi strzelców, otoczonemu w Słoniemiu. W tym czasie połowa miasta była już w rękach Rosjan. Oddział porucznika Czuczelowicza uderzył z tyłu na oddział sowiecki osaczający Słonim od południa i w znacznej mierze przyczynił się do ostatecznego wyrzucenia Rosjan za rzekę.

Czynem tym oddział wyrobił sobie odrazu dobre imię w dywizji, zaś generał Szeptycki (który właśnie objął dowództwo

¹⁾ Wykaz stanów ogłoszony w rozkazie litewsko-białoruskiej dywizji z dnia 26 lutego 1919 roku. L. 259/I.

nad nią) w uznaniu położonych przez oddział przy obronie Słonima zasług — na usilne starania porucznika Czuczelowicza — zatwierdził nazwę oddziału: „półszwadron grodzieńskich ułanów“.

Polonka, Molczadź i Leśna. — W kilka dni później półszwadron w boju pod Polonką zdobył dla siebie różne przedmioty taborowe i kuchnię polową, której dotychczas nie posiadał.

W dniu 22 marca zdobył półszwadron przy wypadzie na stację Molczadź, 168 furmanek materiałów wybuchowych i różnego ekwipunku; a na stacji Leśnej 137 podwód, podków i innego materiału.

Wszystkie te materiały dostarczone były do dywizji litewsko-białoruskiej w Wołkowysku.

Pierwsza ofiara pułku — podchorąży Stanisław Żłobkowski. W dniu 4 kwietnia 1919 roku ułani grodzieńscy złożyli na ołtarzu Ojczyzny pierwszą krwawą ofiarę.

Poległ w tym dniu na polu chwały koło Nowej Myszy, pod Baranowiczami, ułan Stanisław Żłobkowski. Był on wraz z 5 ułanami na patrolu i wpadł w zasadzkę nieprzyjacielską. Wywiązała się walka. Rosjanie w liczbie 30 zostali rozproszeni, pozostawiając 3 zabitych. W tej walce oprócz Żłobkowskiego, szczególnie odznaczył się ułan Dominik Kłunejko, który pod gradem kul podniósł, wsadził na konia ciężko rannego Żłobkowskiego i wywiózł go poza linię ognia.

Ułan Żłobkowski na wniosek dowódcy grodzieńskiego pułku strzelców — pułkownika Franciszka Ostrowskiego, został po śmierci mianowany podchorążym i uroczyście przy asyście półszwadronu i kompanii grodzieńskiego pułku strzelców pochowany w Słonimie. Tak więc łączność ułanów i strzelców grodzieńskich oraz wspólność tradycji, które później przybrały tak piękne formy, została spojona krwią pierwszej ofiary na polu walki — śmiercią podchorążego Żłobkowskiego.

BOHATERSKA ŚMIERĆ PODPORUCZNIKA STANISŁAWA HR. SOLTANA.

Decyzja Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego, aby wczesną wiosną 1919 roku odepchnąć wroga jak najdalej na wschód i to przede wszystkim przy pomocy dywizji litewsko-białoruskiej złożonej z ochotników tych właśnie ziem, skąd wroga wypędzano, powołała i szwadron do walk bezustannych.

Czyni on to ochotnie, spajając się wewnątrznie, ciągle organizując i myśląc o uzupełnieniu.

Jeszcze w ostatniej dekadzie marca półszwadron współdziała z głębokim zagonem partyzanckiego oddziału majora Dąbrowskiego na Baranowicze, osiągając Stołowicze, a nawet wysuwając się dalej na wschód — za linię starych niemieckich okopów.

W połowie zaś kwietnia, w związku z podjętą przez Naczelnego Wodza wyprawą na Wilno, rusza też naprzód z za Szczary dywizja litewsko-białoruska, dążąc do opanowania Nowogródka i Baranowicz.

Tą ostatnią miejscowość miała zdobyć grupa pułkownika Boruszczaka, która ruszyła naprzód 15 kwietnia. Oslaniający jej północną flankę ułani porucznika Czuczełowicza, współdziałając z białostockim pułkiem strzelców, w dniu 16 kwietnia zajęli Stołowicze, oskrzydłając w ten sposób od północy II brygadę zachodniej dywizji sowieckiej w Baranowiczach.

Jednakże z rana 17 kwietnia zwróconych frontem na południe ułanów, zaatakował nagle od północnego wschodu — od Torczyc—doborowy oddział sowiecki, złożony z 300 marynarzy.

W boju tym ś. p. porucznik Sołtan, osłaniając z półplutonem i karabinem maszynowym odwrót 6-ej kompanii białostockiego pułku i reszty ułanów został odcięty. Przebijając się trafił do rąk wroga i w barbarzyński sposób został zamordowany¹⁾, ułani zaś Julian Kimbar, Stanisław Pankiewicz i Kazimierz Warnel ranni.

Ułani ci zasługują na podkreślenie, gdyż swem męstwem i odwagą narówni z ś. p. podporucznikiem Sołtanem okupili możliwość wycofania się reszty półszwadronu bez znaczniejszych strat.

ZDOBYCIE STOŁOWICZ.

Tymczasem od trzech dni trwała walka o Baranowicze; zacięty wróg wciąż stawiał opór. Nadaremno krwawiły się polskie pułki. Wreszcie została utworzona szturmowa grupa „północna“

¹⁾ Według zeznań mieszkańców Stołowicz, porucznik Sołtan następnego dnia 18 kwietnia (a więc w Wielki Piątek) był prowadzony na postronku, nago, do Baranowicz, gdzie był długo katowany w okrutny sposób; wreszcie na półżywy zakopany do ziemi. Bohater do ostatniej chwili zachował godność, nie uląkł się, nie upokorzył, a nawet spoliczkował swych oprawców.

podpułkownika Ostrowskiego (grodzieński pułk, 2 kompanie białostockiego pułku i VIII bataljon milicji ludowej), która miała zdobyć klucz Baranowicz — miasteczko Stołowicze atakiem z północy. Grodzieńscy ułani kryli północną flankę grupy. O godzinie 4 minut 30 dnia 19 kwietnia grodzieński pułk brawurowym szturmem zdobył Stołowicze, zaś o godzinie 7 już wileński pułk wkroczył do Baranowicz. Ułani w pościgu osiągnęli Kraszyn, gdzie poderwali tor kolejowy i nawiązali łączność z kawalerją majora Dąbrowskiego, która obeszła Baranowicze od południa.

Wojska sowieckie w popłochu wycofały się w stronę Mińska.

Święta Wielkanocne spędza półszwadron w zajętem w dniu 18 kwietnia Horodyszczu, a potem przechodzi do Hołynki, skąd nieustannie patroluje na odcinku Snów—Chwojewo—Iszkoldź, w ciągłych utarczkach z Rosjanami. Przebywa tam do dnia 23 lipca 1919 roku.

Organizacja szwadronu grodzieńskich ułanów. — Za walki kwietniowe w uznaniu położonych zasług półszwadron został nazwany przez dowódcę dywizji, generała Szeptyckiego¹⁾, „szwadronem ułanów grodzieńskich“ i otrzymał szereg podziękowań, zarazem generał Szeptycki zezwolił na utworzenie w Grodnie kadry, któraby werbowwała ochotników, dawała im wyszkolenie rekruckie i uzupełniała szwadron na froncie.

Było to bardzo na czasie, gdyż szwadron grodzieńskich ułanów coraz dotkliwiej odczuwał braki materjalne. Pragnąc powiększyć swoje szeregi, szwadron wydaje odezwę do mieszkańców ziemi grodzieńskiej.

Odezwa ta podpisana w imieniu szwadronu przez jego dowódcę, porucznika Czuczełowicza, ogłoszona potem w prasie grodzieńskiej, w mocnych słowach i argumentach odwołuje się do ludności o pomoc, a szczególnie o ochotnika.

Na rezultat długo nie trzeba było czekać. W krótkim czasie przybyło 136 ochotników, którzy zasilili szeregi ułanów grodzieńskich.

Inspektorat jazdy w tym czasie, powiadomiony o powstaniu i wydatnej bojowej i organizacyjnej działalności szwadronu, na-

¹⁾ Pismo dowódcy frontu litewsko-białoruskiego do Gener. Insp. Jazdy w Warszawie z dnia 22 maja 1919 roku L. dz. 653/II-a.

desłał 150 szabel i 50 siodeł, a kadra ponownie w lipcu przysłała uzupełnienie, w liczbie 80 ludzi i 70 koni z siodłami.

OFENSYWA NAD BEREZYNĘ. — STARE DOROHI, BOBRUJSK.

W pierwszych dniach lipca 1919 roku rozpoczyna się polska ofensywa na Mińsk.

Walki trwają zgórą miesiąc. Szwadron działał nad rzeką Uszą wchodząc w skład grupy podpułkownika Kazimierza Rybickiego, złożonej z grodzieńskiego i części białostockiego pułków oraz baterji artylerji. Dopiero w początku sierpnia ruszono naprzód. Dnia 7 sierpnia 1919 roku rozpoczyna się pościg, który wynosił około 300 kilometrów od Baranowicz do Szczedryna za rzeką Berezyną.

Wzmocniony przez nadesłane uzupełnienie, szwadron był już zdolny do znaczniejszej akcji, co też w wspomnianym pościgu wykazał.

Dnia 19 sierpnia, idąc w straży przedniej grupy pułkownika Franciszka Ostrowskiego, dowódcy II brygady 1-ej¹⁾ litewsko-białoruskiej dywizji piechoty, śmiałym zagonem przez wielkie lasy na tyły usiłującego zatrzymać pościg wroga, — szwadron po zaciętej walce zdobywa Stare Dorohi, bronione przez zgórą 1.000 piechurów sowieckich. Z bardzo małemi stratami własnemi bierze 12 jeńców i zadaje nieprzyjacielowi dotkliwe straty (8 zabitych, 19 rannych), wypierając go za rzekę Ptycz w kierunku Bobrujska. Wroga ogarnęła tak wielka panika, że nawet niezwłoczny pościg, przekraczający w tym jednym dniu 50 kilometrów — nie zdołał go dopędzić.

Dnia 23 sierpnia, nawiązując łączność z 3-im pułkiem ułanów w Hłusku, grodzieńscy ułani rozpędzają detaszowany szwadron 58-ej sowieckiej dywizji piechoty, biorąc do niewoli 3 jeńców i 4 konie z rynsztunkiem.

W 5 dni później szwadron wkracza ze strażą przednią 14-ej dywizji wielkopolskiej do Bobrujska z południowej strony, łącznie z 2-im szwadronem 10-go pułku ułanów, za co otrzymuje

¹⁾ W lipcu 1919 roku dywizja litewsko-białoruska została podzielona na dwie dywizje: 1-ą i 2-ą litewsko-białoruską. W skład 1-ej (dowodzonej przez generała Adama Mokrzeckiego) weszły: II brygada (pułki grodzieński i białostocki) i III brygada (później przemianowana na pierwszą) pod dowództwem pułkownika Boruszczaka. Szwadron został przydzielony do 1-ej dywizji, działając w ramach grodzieńskiego pułku.

słowa uznania od generała Konarzewskiego. Jednocześnie dowódca szwadronu otrzymuje propozycję przyłączenia szwadronu do 10-go pułku ułanów.

Jednakże porucznik Czuczelowicz i jego szwadron, pamiętając skąd pochodzą, oraz obietnicę daną przez „Radę Naczelną” ziemi grodzieńskiej — pozostają wierni swej nazwie „ułanów grodzieńskich”.

Dnia 31 sierpnia 1919 roku szwadron pełni służbę nad Berezyną, a w 5 dni później, w dalszym pościgu przekracza rzekę Berezynę i zajmuje Szczedryno, wypędzając Rosjan za rzekę Ołę i zmusza ich do spalenia mostu. W następnych kilku dniach szwadron pełnił służbę na przedpolu litewsko-białoruskiej dywizji strzelców o 50—60 kilometrów naprzędzie.

Od dnia 18 do końca września 1919 roku szwadron pozostawał w odwodzie.

BÓJ POD BOROWĄ.

Wreszcie 2 października następuje wymarsz do wsi Boki na styku dywizyj: 1-ej litewsko-białoruskiej i 14-ej wielkopolskiej. Poczynając od 7 października nieprzyjacieli, wspierany przez artylerię, sforsował Berezynę koło wsi Stasiówki i działając na Borową — Boki usiłował obejść broniony przez 14-ą dywizję Bobrujsk ze strony południowej. Poza tem groziło to zerwaniem łączności między polskimi dywizjami. Walcząc konno i pieszo w łączności z 3-ą kompanią grodzieńskiego pułku strzelców, szwadron odbija w ciągu 4 dni 6 ataków nieprzyjacielskich. Zaniepokojony tem dowódca sąsiedniego odcinka w prawo (dowódca I bataljonu grodzieńskiego pułku) uzyskuje od dowódcy grupy, podpułkownika Rybickiego, podporządkowanie mu szwadronu i 7-ej baterji 3-go pułku artylerji i w noc z 10 na 11 października całym bataljonem uderza na Borową — Stasiówkę. Szwadron naciera na prawem skrzydle bataljonu swemi karabinami maszynowymi, zachodząc na tyły wroga. W wyniku — nieprzyjacieli został wyrzucony za rzekę, szwadron zaś w pościgu doszedł do Korolowskiej Słobody.

Po powrocie z nad Berezyny do wsi Stare Dorohi wszystkich ułanów i podoficerów czekała niespodzianka. Oto przy wejściu do miasteczka powitała ich własna orkiestra, złożona z kilkunastu szeregowych, którzy, otrzymawszy instrumenty zakupione z ofiar oficerów, podoficerów i szeregowych szwa-

dronu, w ciągu krótkiego czasu na tyle poduczili się muzyki, że mogli powitać wracający na odpoczynek szwadron marszem i hymnem „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Radość zapanowała ogromna. Od tego czasu orkiestra stopniowo się doskonaliła i w chwilach wolnych oraz podczas odpoczynków wносиła urozmaicenie w ciężkiej doli żołnierskiej.

Przyjaźń i współdziałanie ułanów grodzieńskich z dowodzonym przez podpułkownika Rybickiego pułkiem strzelców grodzieńskich zawiązały się od pierwszych dni istnienia pułków — od pierwszych wspólnych bojów.

Szwadron — posiadając instrumenty — nie miał kapelmistrza, natomiast pułk strzelców grodzieńskich, nie mając instrumentów — miał w swym stanie kapelmistrza Tomasza Radziszewskiego, którego wysyłał dla ćwiczeń w muzyce orkiestry szwadronowej.

W czasie późniejszym kapelmistrz ten został na stałe przydzielony do pułku ułanów grodzieńskich, gdzie przez kilka lat owocnie pracował, prowadząc orkiestrę.

DZIAŁANIA NA LEPEL.

Oprzytomniawszy po niepowodzeniu pod Mińskiem i nad Berezyną, nieprzyjaciół w połowie października przeszedł do ofensywy na północnym skrzydle frontu, oddziałami swych czterech dywizyj, (53-ej, 11-ej, 17-ej i 52-ej), odrzucając polską 8-ą dywizję piechoty w obszarze Połocka i Lepla za rzekę Autę i Górną Berezynę.

W związku z tem 1-a dywizja litewsko-białoruska, zamiast, — jak było projektowane — iść na odpoczynek, została wysłana w obszar Dokszyce, aby wesprzeć 8-ą dywizję piechoty.

Wśląd za pułkami piechoty w końcu października szwadron został zawagonowany w Starych Dorohach i w dniu 3 listopada przybył do Parafjanowa pod Dokszycami.

W tym już dniu dywizja przeszła do kontrofensywy; grodzieński pułk sforsował Berezynę w Mościszczu. Wśląd za nim ruszył szwadron i już nazajutrz 4 listopada wszedł w akcję, kryjąc prawe skrzydło dywizji w obszarze olbrzymich lasów i bagien na południe od Lepla. W dniu 5 listopada strzelcy grodzieńscy wraz z wileńskimi zdobyli Lepel, szwadron zaś wykonał śmiały, głęboki zagon, aż pod Łukomłę, staczając szereg

walk: pod Wołową Górą, Czernicą, Wołosowiczami, Lipkami i Zaborjem:

W dniach od 13 do 17 listopada 52-a dywizja sowiecka czyniła próby odebrania Lepla, szczególnie uparczywie atakując miński pułk oraz I bataljon grodzieńskiego pułku w Połświżu. Szwadron podczas tych walk przykrywał prawe skrzydło tego oddziału, broniąc Swiadicy. W wyniku — dywizja sowiecka z wielkimi stratami musiała się wycofać. Lepel pozostał w polskim ręku.

WYPAD NA KAMIEN¹⁾.

Po zdobyciu Lepla 1-a dywizja litewsko-białoruska (jak i cały front) przeszła do obrony. Pułki piechoty, kolejno luzując się zajmowały linie czat, od czasu do czasu wykonywując wypad na przedpole.

Szwadron stał przeważnie na skrzydle dywizji: to na północnem w obszarze Woroni, to znów na południowem — w obszarze Słobody. Rzadko kiedy zdarzył się szwadronowi odpoczynek w odwodzie.

Na dzień 16 grudnia 1919 roku dowódca grodzieńskiego pułku strzelców, podpułkownik Rybicki, w myśl rozkazu generała Rządковского, planował wypad na tyły sowieckie w obszarze Kamienia dla zniszczenia baterji i wzięcia sztabu 149-go pułku piechoty sowieckiej.

Grupa wypadowa składała się z dwóch bataljonów grodzieńskiego pułku piechoty (liczących razem 400 bagnetów), plutonu artylerji, 2-ej baterji 1-go pułku artylerji litewsko-białoruskiej i szwadronu ułanów grodzieńskich. Do 14 grudnia szwadron stał w miasteczku Woron. W tym dniu miał odejść do odwodu. Istotnie został zluzowany przez 30-y pułk piechoty, lecz otrzymał rozkaz pozostania w Woroni, z oddaniem do dyspozycji podpułkownika Rybickiego.

Podpułkownik Rybicki przygotował plan swego wypadu w najgłębszej tajemnicy, gdyż opierał nadzieję zwycięstwa na czynniku zaskoczenia. To też nie wydał on zupełnie pisemnego rozkazu, lecz dokładny i szczegółowy plan oraz instrukcje dzia-

¹⁾ Wypad na Kamień został szczegółowo opracowany przez majora Jerzego Dąbrowskiego w Przeglądzie Piechoty Nr. 7 w 1928 r.

łania wyjaśnił na dwóch odprawach w przeddzień, oraz w dzień wypadu.

Szwadron ułanów grodzieńskich w składzie 4 oficerów, 82 szable z 3 karabinami maszynowymi otrzymał za zadanie oskrzydlić miasto Kamień z południa, (podczas gdy grodzieński pułk strzelców uderzał z zachodu) i wyjść na tyły wroga, na stanowiska jego baterji, by przeciąć główną jego podstawę trakt Kamień — Boczejkowo. Oprócz tego został wydzielony porucznik Wojtkowski z 12 ułanami do dyspozycji dowódcy II bataljonu grodzieńskiego pułku strzelców.

Szwadron więc wyruszył w sile tylko 70 szabel z Woroni o godzinie 3 minut 15.

Po otrzymaniu dodatkowych instrukcyj od podpułkownika Rybickiego na odprawie w Ozierecach, szwadron o godzinie 6 minut 30 ruszył naprzód drogą na Studieną — Pligówkę — Bór. Około 8 godziny szpica składająca się z 3 ułanów (Niewiński, Tyczyński i Parchanowicz) pod osłoną mgły rannej bez wystrzału wzięła do niewoli czujkę sowiecką pod Borem; dało to możność podporucznikowi Bolesławowi Kochanowskiemu zaatakować i wziąć do niewoli całą placówkę nieprzyjaciela w Borze w sile 13 bagnetów, również bez strzałów i hałasu. Od wziętych jeńców dowódca szwadronu, porucznik Czuczelowicz, dowiedział się, że we wsi Bobryca stoi druga placówka z II bataljonu 149-go pułku sowieckiego.

Wyruszając więc sam ze szwadronem na Nekłoczę, wysłał tam podporucznika Kochanowskiego z I plutonem. Oficer ten drogami leśnymi obszedł od tyłu wieś Bobrycę i zaszarżował placówkę nieprzyjaciela w sile 30 bagnetów. Tu jednak nie poszło tak łatwo. Na podporucznika Kochanowskiego, pędzącego na czele plutonu, rzuciło się z bagnetami kilku piechurów sowieckich. Podporucznik Kochanowski przy pomocy plutonowego Tuczковского, oraz ułanów Feldmana i Szychowskiego rozprószył nacierających, przyczem jednego zarąbał szablą, a 8 wziął do niewoli.

Po zniszczeniu tej placówki — I pluton klusem ruszył w stronę szwadronu, do którego dotarł około godziny 10 pod wsią Maźniki. Jeńców z obydwóch placówek w liczbie 21 odesłano do Oziereców. Szwadron tymczasem wąskimi drogami leśnymi skrycie wsiąkł w głąb terenu nieprzyjacielskiego.

Udatne zlikwidowanie bez strat dwóch placówek sowieckich wznieca zapał i dodaje ułanom animuszu.

Podporucznik Stanisław Małecki, idący teraz z IV plutonem na czele szwadronu, chwyta w Maźnicach dwóch piechurów sowieckich, w folwarku Wiły kawalerzystę z koniem, w folwarku Pleszki artylerzystę, również z koniem, przecina połączenie drutowe i podchodząc pod wieś Ostrowno, widzi cofającą się artylerję i tabor nieprzyjaciela. Rzuca więc swój pluton do szarży, tu jednak spotyka się z zorganizowaną obroną przykrycia taboru i artylerji. W starciu tem traci 3 konie. Z przebiegu walki widzi również, że zaskoczenie odpadło i że taboru i artylerji z jednym swoim plutonem nie zdobędzie. W tym właśnie momencie podchodzi reszta szwadronu z porucznikiem Czuczelowiczem. Ten w lot się orjentuje, że jedynie pośpiech może zwyciężyć na szali; szybko więc rzuca III pluton, pod dowództwem podporucznika Kochanowskiego, na prawo dla odcięcia nieprzyjacielowi drogi odwrotu na wschód. I pluton pod dowództwem podchorążego Sokołowskiego na lewo, aby bateria nie mogła cofnąć się zpowrotem do Kamienia; IV zaś pluton podporucznika Małeckiego, wzmocniony dwoma ciężkimi karabinami maszynowymi naciera dalej nawprost, naciska i wiąże uporczywie broniący się oddział osłony baterji i taborów. Naciśniętemu w ten sposób dowódcy baterji sowieckiej nie pozostało nic innego, tylko rzucić się na północ i próbować ocalić działa, uciekając przez zamarznęte jezioro Ostrowno w kierunku wsi Poziemszczyzna.

W tym jednak czasie natarcie czołowe IV plutonu zlikwidowało do reszty opór osłony; odwód został rzucony do pościgu za baterją. Jedno z dwóch dział uciekającej baterji załamało lód na środku jeziora Ostrowno i pomimo rozpaczliwych wysiłków obsługi i bezlitosnego smagania koni, ruszyć naprzód nie mogło i wpadło wreszcie w ręce szarżującego plutonu odwodowego. Obsługa jednak, odciawszy postronki zdołała z końmi zbiec.

Z powodu zmęczenia koni i głębokiego śniegu — drugiego działa dopędzić się nie udało. Resztki tej baterji, uciekając panicznie, zatrzymały się dopiero o 20 kilometrów w Boczejkowie. Oprócz działu wpadły w ręce szwadronu tego dnia: 3 jaszczce z amunicją, 10 koni, 3 kuchnie polowe, 2 dwukółki, 1 kuźnia polowa, 3 kancelarje, 14 podwód cywilnych z prowiantem i furażem, urząd gospodarczy, 42 karabiny, 50 granatów, 1 aparat telefoniczny, oraz 10 jeńców, a z poprzednio zdobytymi pod Borem — 31 jeńców.

Nieprzyjaciel w późniejszym czasie szczegółowo badał porażkę swoją pod Kamieniem i Ostrownem, opisywał ją w swojej literaturze wojskowej, jako przykład ujemny — z powodu złych zarządzeń dowództwa i złego wyboru drogi odwrotu artylerji. Kawalerję naszą, liczącą 82 szable, obliczał nieprzyjaciel na 300 szabel, a więc sumienna działalność szwadronu w tym dniu (droga zrobiona wynosiła w ciągu 18 godzin od 78 do 90 kilometrów) wywarła nadspodziewane wrażenie na nieprzyjacielu; również należycie została oceniona przez przełożonych.

W późniejszej relacji o tym boju podpułkownik Rybicki określił porucznika Czuczełowicza — „wyborny ułan“.

Na zaznaczenie zasługują szeregowi i oficerowie, którzy odznaczyli się w tym boju brawurą i odwagą, a mianowicie: dowódca IV plutonu — podporucznik Stanisław Malewski, dowódca I plutonu — porucznik Bolesław Kochanowski, kapral Michał Skowroński, plutonowy Julian Czuczeło — starszy ułan Haponik i ułan Piluk.

Za wypad na Kamień dowódca grupy operacyjnej, generał Lasocki, wyraził szwadronowi uznanie (rozkaz nr. 8/20) zaś dowódca dywizji w rozkazie dziennym dywizji (nr. 2 z dnia 18 stycznia 1920 roku) napisał:

„Wyrażam gorące podziękowanie w imieniu służby dowódcy szwadronu ułanów grodzieńskich — porucznikowi Czuczełowiczowi, wszystkim oficerom i szeregowym szwadronu za śmiały, pełen brawury wypad na Kamień i konne ataki pod wsią Ostrowno na artylerję i tabory bolszewickie dnia 16.XII 1919 roku.

(—) *Rządkowski, gen.-ppor.*“

Pięknym tym czynem ułani grodzieńscy zamknęli działalność swoją w 1919 roku i odeszli na zasłużony odpoczynek, spędzając święta Bożego Narodzenia w odwodzie.

Obrona Woroni. — Niedługo jednak trwał ten odpoczynek, gdyż już w styczniu 1920 roku znowu widzimy szwadron na odcinku bojowym w Woroni. W noc z 20 na 21 stycznia kilka pułków sowieckich, wzmocnionych partyzantami, omija placówki grodzieńskiego pułku w Podłomnej i po zdemolowaniu 1-ej baterji litewsko-białoruskiej — atakuje Woron z dwu stron. Szwadron walczy w szyku pieszym i konnym, kilkakrotnie szarżuje, bierze karabiny maszynowe i jeńców, przyczyniając się w znacznej mierze do powodzenia kontrataku pod dowództwem

pułkownika Rybickiego z grodzieńskim pułkiem. W ostatecznym wyniku — 1-a bateria została odbita, Woroń utrzymana, nieprzyjaciół zaś pośpiesznie wycofał się na wschód.

Wypad na Hracewicze. — Nie próżnował też zimą i 2-i szwadron — porucznika Kamińskiego. I tak 9 stycznia bierze on udział w przeprowadzonym przez podpułkownika Rybickiego (z grodzieńskim pułkiem i baterią) wypadzie na Hracewicze. Szwadron chronił skrzydła nacierającego pułku. Wówczas po zaciętej walce silne pozycje Hracewicz zostały zdobyte, niestety odwody sowieckie zdołały odciąć drogę odwrotu Polakom, zmuszając też między innymi szwadron do torowania sobie drogi szablami.

Poza wyszczególnionymi tu wypadami, zima na froncie Iepelskim minęła spokojnie. Więcej niż wróg dokuczały tylko braki materialne, silne mrozy i stała służba, bez zluźniania, na placówkach i zwiadach.

III DYWIZJON 3-GO PUŁKU STRZELCÓW KONNYCH.

Podczas reorganizacji 1-ej litewsko-białoruskiej dywizji strzelców jesienią 1919 roku, na zasadzie rozkazu dowództwa frontu litewsko-białoruskiego¹⁾ postanowiono stworzyć dywizjon kawalerji dywizyjnej.

Dnia 26 stycznia 1920 roku z t. zw. „oddziałów konnych wywiadowców“ mińskiego i wileńskiego pułków strzelców zostaje sformowany 2-i szwadron ułanów grodzieńskich i oddany pod dowództwo porucznika Władysława Kamińskiego.

„Oddział konnych wywiadowców“ wileńskiego pułku strzelców, dowodzony przez rotmistrza Jerzego Ursyn-Niemcewicza, rozpoczął się formować jeszcze w styczniu 1919 roku w powiecie grodzieńskim, podczas bytności Niemców w Grodnie. Pierwszych 12 koni wcielono do tego oddziału z majątku rotmistrza Niemcewicza.

W chwili kiedy generał Iwaszkiewicz z 1-ą litewsko-białoruską dywizją zajmował Wołkowysk, oddział ten wystąpił do partyzantki, licząc około 30 szabel. W walce pod Mostami zdobył karabin maszynowy. W końcu lutego został ten oddział przydzielony do wileńskiego pułku strzelców, jako „oddział

¹⁾ L. dz: 1350/I z dnia 31 października 1919 r.

konnych wywiadowców“ i w tym pułku walczył do końca 1919 roku.

W chwili gdy przyszedł rozkaz o utworzeniu jazdy dywizyjnej, oddział rotmistrza Ursyn-Niemcewicza liczył 86 koni i 101 ludzi.

„Oddział konnych wywiadowców“ mińskiego pułku strzelców, również zaczynał swój rodowód w zaraniu organizacji dywizji litewsko-białoruskiej. Już w lutym 1919 roku pod dowództwem porucznika Władysława Kamińskiego uprawia on partyzantkę, wspierając I bataljon mińskiego pułku w zdobyciu i obronie Słonima, oraz wykonywując wypadły (na Mołczadź). W ciągu zaś całego 1919 roku — oddział nadal dzielił losy mińskiego pułku.

Oddziały tak miński, jak i wileński miały więc już swoje zasługi bojowe w okresie działalności przy pułkach piechoty. Jako zbyt liczne miały być początkowo zredukowane. Jednak wychodząc z założenia, że w tych czasach, kiedy każdy najmniejszy oddziałek wojska był natychmiast potrzebny oraz, że formować i organizować szczególnie konne oddziały było bardzo trudno, a zniszczyć i rozproszyć przez redukcję nie byłoby rzeczą celową — znaleziono wyjście tego rodzaju, że ze szwadronu ułanów porucznika Czuczełowicza i „oddziałów konnych wywiadowców“, znajdujących się pod dowództwem rotmistrza Niemcewicza i porucznika Kamińskiego utworzono dwa szwadrony strzelców konnych, które w początku lutego 1920 roku zostały połączone pod dowództwem rotmistrza Ursyn-Niemcewicza, tworząc III dywizjon 3-go pułku strzelców konnych, jako jazda dywizyjna 1-ej litewsko-białoruskiej dywizji.

Pierwszy występ wspólny połączonych szwadronów na defiladzie w dniu święta narodowego — 3 maja 1920 roku w Horodźcu wypadł nader imponująco: zademonstrowana przez szwadrony szarża zachwyciła zarówno dowódców, jak też piechurów i licznie zebraną ludność miejscową.

1-a dywizja litewsko-białoruska otrzymała swoją własną, mocno zorganizowaną i wyrobioną bojowo kawalerję.

Starania jednak porucznika Czuczełowicza przedsiębrane w ciągu całego 1919 i 1920 roku przy każdej okazji i sposobności, niewieńczone zostały pomyślnym wynikiem dopiero w październiku 1920 roku, kiedy to został utworzony pułk ułanów grodzieńskich.

Z wiosną 1920 roku na froncie polsko-sowieckim rozpoczęły się działania, rozstrzygające już nietylko o losach wojny, lecz i o istnieniu niepodległego państwa polskiego.

W odwecie za zwycięską ofensywę Naczelnego Wodza, Marszałka Józefa Piłsudskiego, na Kijów, 15-a armja sowiecka w dniu 14 maja przeważającymi siłami zwała się na północne skrzydło polskie — na 1-ą armję, w której skład wchodziła 1-a dywizja litewsko-białoruska.

Po zaciętych bojach w tym dniu pod Leplem i 15 maja pod Pysznem — dywizja musiała się cofnąć za rzekę Berezynę. Szwadrony strzelców konnych kryły przytem flanki dywizji: 1-y południową, działając w ramach II brygady, zaś 2-i — północną, pozostając w dyspozycji dowódcy I brygady.

Rozpoczęły się zacięte walki o przeprawy przez Berezynę, trwające do 20 maja, za które II brygada (a z czasem i pierwsza) otrzymała pochwałę od Naczelnego Wodza¹⁾. Pod nawalą jednak kilkakrotnej przewagi wroga dywizja (łącznie z całą 1-ą armją) musiała wycofać się za rzekę Ilję.

Dopiero 28 maja po otrzymaniu uzupełnień dywizja wypadła z za Ilji, bijąc wroga i wyrzucając go za rzekę Dźwinosę. Szwadron porucznika Czuczelowicza nawiązuje łączność w prawo od dywizji z 1-ym pułkiem szwoleżerów grupy generała Skierskiego, działającej z Łohojska na Pleszczenice.

W pierwszych dniach czerwca rozpoczyna przeciwnatarcie na północy armja rezerwowa generała Sosnkowskiego, a w łączności z nią rusza naprzód i 1-a armja. 1-a dywizja litewsko-białoruska łamie opór wroga nad rzeką Dźwinosą, i w pościgu opanowuje obszar Dokszye.

15-a armja sowiecka została rozbita i odrzucona za Berezynę.

Kawalerja dywizyjna podczas tych ruchomych walk otrzymywała niejedno trudne i ryzykowne zadanie, z których jednak stale chlubnie się wywiązywała.

¹⁾ Rozkaz 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej Nr. 41.

Na początku lipca dowództwo sowieckie zgromadziło przed frontem 1-ej armji polskiej trzy swoje armje (3-ą, 15-ą i 4-ą) oraz III konny korpus.

Dnia 4 lipca o świcie cała ta olbrzymia masa wojsk rosyjskich zwała się na Polaków. 1-a dywizja litewsko-białoruska po zaciętych walkach pod Czernicą (4 lipca) i pod Dokszycami (w dniu 5 lipca) musiała rozpocząć odwrót wraz z oddziałami całego frontu północno-wschodniego, który trwał bez mała 6 tygodni i doprowadził 1-ą armją polską do przedmieść Warszawy.

Zrozumiałem jest dla każdego, że rola kawalerji dywizyjnej przy tak szybkim i głębokim odwrocie musi być niezwykle ciężka i niewdzięczna. Szwadrony konnych strzelców, idąc stale w straży tylnej ani w dzień ani w nocy nie mają wytchnienia. Zabrakłoby słów dla należytego przedstawienia tych niezmiernych, nieraz przerastających siły ludzkie (i końskie) trudów, które przetrwały szwadrony kawalerji 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej.

Szczególnie dużo pracy położył, ale też niemało i sławy zdobył szwadron porucznika Czuczelowicza, którym przeważnie dysponował stale idący w straży tylnej II brygady — podpułkownik Rybicki. Z plutonem piechoty i jednym działem pozostawał on daleko na tyłach cofających się polskich oddziałów, prowadząc partyzantkę na własną rękę. Zadanie szwadronu przytem było niezmiernie trudne: zbadać całą okolicę, nie dać wrogowi zaskoczyć straży tylnej, a nieraz i szablami drogę utorać. Dokszyce, Radoszkowice, Niemen — chlubnie znaczą drogę 1-go szwadronu — tego rdzenia pułku grodzieńskich ułanów.

SZARŻA POD ROSIĄ.

Wreszcie dywizja staje nad Niemnem. Ożywia ją myśl — nie puścić wroga do przejścia tej rzeki, nad brzegami której rodzili się i wzrastali żołnierze pułków litewsko-białoruskich.

W ciągu trzech dni strzelcy grodzieńscy bohatersko bronią brodów w Mostach. Napróżno krwawią się 6-a i 21-a dywizje sowieckie: dywizja litewsko-białoruska nie odda im swej matki — ukochanego Niemna.

Niestety jednak wróg zepchnął inne dywizje, w prawo i w lewo od 1-ej litewsko-białoruskiej i pięcioma swemi dywi-

zjami (6-a, 21-a, 56-a, 11-a i 16-a) otoczył ją ze wszech stron. Rozkaz cofania się przyszedł zapóźno. Idący jak zawsze w straży tylnej z nowogródzkim pułkiem, podpułkownik Rybicki został odcięty oddziałami wroga oraz płonącymi lasami. By nawiązać z nim łączność — rzuca naprzód 1-y szwadron i broniąc uporczywie Pieszowa, umożliwia przebicie się kolumny podpułkownika Rybickiego.

Lecz nie na tem koniec, gdyż tymczasem nieprzyjaciół zdołał zająć Wołkowysk i Roś, odcinając wszystkie drogi odwrotu. W noc z 24 na 25 lipca cała dywizja z taborami i artylerją zbiera się w Chomin Borze. Zanim dowódcy uradzą co począć, szwadron porucznika Czuczełowicza dokonywa zwiadów i wyjaśnia położenie. Przed świtem 25 lipca 1-y szwadron swemi 7 karabinami maszynowymi przeprowadza ogniową demonstrację wprost na Roś, zaś podpułkownik Rybicki z dwoma bataljonami straży przedniej rzuca się w lewo — na Nowosiółki i bagnetem toruje drogę dywizji. Gdy jednak 11-a dywizja sowiecka ponownie zwarła pierścień — przemówiła polska artylerja, godnie podtrzymując tradycję generała Bema. Siedem baterij wyjechało z lasu i bijąc kartaczami, a chwilami nawet walcząc wręcz, rozwarły przejście dla ciężkiej kolumny dywizji. Przodował w tej szarży artylerji porucznik Brunon Romiszewski.

Lecz zaledwie dywizja wciąż pod flankowym ogniem sowieckich karabinów maszynowych z cementowni w prawej stronie od drogi marszu — zrobiła parę kilometrów, gdy 56-a dywizja sowiecka uderzyła na bezładną marszową kolumnę Polaków — z lewej. Tu doszedł do głosu szwadron porucznika Czuczełowicza. Lasami i parowami przerywa się on aż do Zamkowego Lasu pod Wołkowyskiem i nagle wypada ztyłu na 502-i pułk piechoty sowieckiej. Charakterystycznym tu było to, iż wraz z ułanami szarżował oddział (23-ch) kozaków dońskich, który został wzięty ubiegłej nocy do niewoli, a umiejętnie skaptowany przez porucznika Czuczełowicza, gotów był iść za niego w ogień; uzbrojony jedynie w „nahaje“, śmiało zaszarżował piechurów sowieckich i zdobył 2 karabiny maszynowe. Droga dla dywizji ostatecznie stanęła otworem.

Dzień ten zaznaczył się poza tem mnóstwem ciekawych i nieraz ucieśnych epizodów, które były przedmiotem późniejszych opisów w prasie¹⁾.

¹⁾ „Żołnierz Polski“ Nr. 35 z 1927 r. „Żołnierz Polski“ Nr. 7 z 1928 r. „Echo Grodzieńskie“ Nr. 126 z dnia 9 czerwca 1921 r.

SZARŻA POD TWAROGAMI.

W dniu 1 sierpnia 1920 roku, naskutek odejścia za Bug 4-ej armji polskiej, walczącej na prawem skrzydle 1-ej armji — wysuniętej aż pod Brańsk — 11-ej dywizji litewsko-białoruskiej znów została odcięta droga odwrotu.

W dniu tym w dowództwie dywizji zaszły zmiany, mające decydujący wpływ na dalsze jej działania. Oto generał Rządkowski objął grupę, zaś podpułkownik Rybicki dowództwo II brygady, która właśnie działała na skrajnem prawem skrzydle 1-ej armji. Nowy ten dowódca, słynny ze swych zalet bojowych w całej dywizji, zamiast — jak bywało stale dotychczas — rozciągnąć swą brygadę cienką linją na olbrzymi nakazany odcinek, zebrał ją w jedną silną pięść w dwóch sąsiadujących wioskach Szmurły — Płoniewo i z rana 1 sierpnia całą siłą uderzył na tyły zapędzonej wślad za 4-ą armją polską — 56-ej dywizji sowieckiej.

Szwadron porucznika Czuczełowicza przytem — jak prawdziwe dobre oczy dowódcy — dokładnie wytropił ruch kolumn sowieckich i umożliwił zupełne zaskoczenie wroga. Podpułkownik Rybicki odesłał przeszkadzające tabory (pod przykryciem II bataljonu grodzieńskiego pułku) na Ciechanowiec, sam zaś na czele nowogródzkiego pułku natarł na 499-y pułk sowiecki, maszerujący właśnie przez Twarogi. Manewr ten przykrywał od wschodu I bataljon grodzieńskiego pułku, działając na Grodzisk.

Grodzieńscy ulani jednak uprzedzili piechotę.

Nieprzyjaciel został tak nagle i niespodzianie dla niego zaszarżowany z północnej strony wsi Twarogi przez trzy plutony prowadzone przez porucznika Czuczełowicza i ze wschodu — przez jeden pluton podporucznika Sołtykiewicza, że zupełnie nie miał czasu na rozwinięcie się i stawienie jakiegokolwiek oporu. Dwa bataljony nowogródzkiego pułku nie zdążyły wciągnąć się do tej walki, gdyż przybyły wówczas dopiero, kiedy szwadron już opanował Twarogi i nawet jeńców skierował w kierunku wsi Granne.

Działanie szwadronu było bardzo szybkie, gdyż od momentu powzięcia przez dowódcę brygady decyzji natarcia do samej szarży upłynęło niewiele więcej niż pół godziny.

Zdobycz w tej walce wynosiła 195 jeńców, 9 karabinów ma-

szynowych, 57 wozów taborowych i różny sprzęt wojenny: telefony, amunicja, wozy sanitarne.

W boju tym szczególnie odznaczyli się oprócz dowódcy szwadronu, porucznika Czuczełowicza — podporucznik Stanisław Sołtykiewicz, który prowadził do natarcia pluton wydzielony ze wschodu, a przedtem jeszcze przeprowadził dokładne rozpoznanie nieprzyjaciela we wsi Żale i Wypychy i złożył drobiazgowe meldunki; oraz ułan Klemens Pigiel, który z bravurą odwagą pierwszy z szeregowych rzucił się do szarży, pociągając swych towarzyszy i który zwycięstwo szwadronu śmiercią przypieczętował. Oprócz wymienionych na wzmiankę zasługują: podporucznik Bolesław Kochanowski, dowódca I plutonu i porucznik Bronisław Wojtkowski, który dowodząc oddziałem karabinów maszynowych, wyśmienicie współdziałał w powodzeniu boju.

Bój pod Twarogami, w którym tak wybitną rolę odegrał 1-y szwadron — podniósł ponadto ducha całej dywizji ¹⁾, stanowiąc przełomowy moment w jej nastroju po ciężkich niepowodzeniach długiego odwrotu.

SARŻA POD ZARĘBAMI KOŚCIELNEMI.

Poczynając od 2 sierpnia prawe skrzydło 1-ej armji polskiej toczy szereg uporczywych walk nad Bugiem. W dniu 4 sierpnia walczące na tem skrzydle 17-a dywizja piechoty oraz 1-a dywizja litewsko-białoruska przechodzą na lewy brzeg rzeki, zacięcie broniąc aż do wieczora dnia 7 sierpnia przejść przez nią na odcinku od Małkini po ujście rzeki Cetynji.

W tym jednak czasie główne siły sowieckich armij. Tuchaczewskiego zwały się na grupę generała Żeligowskiego, zajmując Ostrowię, na północny zachód od Małkini i dążąc na Wyszków i Pułtusk. Chociaż ta grupa polska heroicznym wysiłkiem zatrzymała wroga na przedmościu Wyszkowa, niemniej dła łączącej z nią od południa 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej wytworzyło się położenie ryzykowne, a przypominające w głównych rysach sytuację pod Twarogami.

¹⁾ Co stwierdzają też prócz meldunków dowódcy dywizji sami piechurzy („Dzieje 85 p. s. Wil.” str. 320. „Zarys historii 81 p. strz. grodz.” Str. 33. „Historyka 80 p. strz. nowogr.”, str. 38).

By więc odciążyć położenie grupy generała Żeligowskiego. Dowództwo polskie zamierzyło wykonać krótkie uderzenie od Małkini na północny brzeg Bugu, na tyły prącego z Ostrowi na Wyszaków wroga. Ryzykowne to zadanie zostało powierzone znów podpułkownikowi Rybickiemu z jego II brygadą, do której jednak tym razem dołączono 2-i szwadron porucznika Kamińskiego.

Dnia 5 sierpnia II brygada ponownie przeszła na prawy (nieprzyjacielski) brzeg Bugu pod Małkinią i raptownie zwała się na flankę i tyły zaskoczonego wroga. Podpułkownik Rybicki wykonał następujący manewr. Grodzieński pułk natarł czołowo po drodze Małkinia—Ostrowia, wiążąc nieprzyjaciela, zaś nowogrodzki pułk wraz z 2-im szwadronem, zachodząc prawem skrzydłem, wykonał manewr na tyły wroga, przez Zaręby Kościelne.

O tą ostatnią miejscowość wywiązała się zacięta walka. Aby zachęcić bataljony do współzawodnictwa¹⁾, podpułkownik Rybicki obiecał temu bataljonowi, który pierwszy werwie się do Zarębów — oddać do dyspozycji szwadron, co przecież przesądzało szybkie rozwinięcie powodzenia i obfitszą zdobycz. Wkrótce też II bataljon dostał się do miasteczka, zaś 2-i szwadron rzucił się do pościgu, szarżując bezładne już kupy uciekającej piechoty i taborów.

W wyniku — zagarnięto ponad 200 jeńców w tem sztab 5-ej dywizji sowieckiej, dużo karabinów maszynowych i zdobyczy. Nieprzyjaciel zdezorientowany i zatrzymany w ruchu na zachód, co miało — według określenia dowódcy grupy operacyjnej, generała Osińskiego²⁾ — „ogromny wpływ na rezultaty bitwy pod Warszawą“.

Po walkach grodzieńskiego pułku pod Kaczkowem, dopiero wieczorem 7 sierpnia wycofał podpułkownik Rybicki II brygadę na południowy brzeg Bugu.

BÓJ POD RADZYMINEM.

Po walkach nad Bugiem dywizje polskie rozpoczęły przegrupowanie, w myśl planu Naczelnego Wodza, do generalnej bitwy pod Warszawą. W udziale 1-ej dywizji litewsko-biało-

¹⁾ Według relacji pplk. Władysława Oziewiczza — ówczesnego dowódcy mowogrodzkiego pułku.

²⁾ Rozkaz z dnia 12.VIII.20 r. Nr. 3, oraz ankieta W. B. H. Nr. 294/23.

ruskiej wypadło szczytne zadanie bronić bezpośrednio dostępu do bram stolicy, zanim Naczelny Wódz uszykuje swe główne siły i uderzy z nad Wieprza na tyły związanego pod Warszawą wroga.

W trakcie odwrotu na przedmoście warszawskie 1-y szwadron idzie w straży tylnej, bijąc w dniu 12 sierpnia pod Tłuszczem dwie „sotnie“ kozaków, zaś w dniu 13 sierpnia walcząc w obszarze Wołomina. W tym samym dniu pod wieczór nieprzyjaciel przerwał pod Radzyminem front 11-ej dywizji piechoty i przeznaczona do odwodu 1-a dywizja litewsko-białoruska, bez wytchnienia i uzupełnienia po 6-tygodniowym odwrocie musiała przejść do kontrataku. W ciągu trzech dni: 14, 15 i 16 sierpnia wywiązały się krwawe walki, w czasie których Radzymin sześciokrotnie przechodził z rąk do rąk.

Szczególnie ciężkie zadanie przypadło w udziale II brygadzie podpułkownika Rybickiego, któremu też podporządkowano i wileński pułk. Lewe skrzydło tej brygady, zagrożone przez zapędzoną aż pod Nieporęt i Kąty Węgierskie brygadę 27-ej dywizji sowieckiej, krył 1-y szwadron porucznika Czuczelowicza w obszarze Izabelina, stale informując podpułkownika Rybickiego o położeniu wroga i nawiązując łączność z wychodzącą do kontrataku z obszaru Jabłonnej, 10-ą dywizją piechoty.

Z rana 15 sierpnia szwadron współdziałał z I bataljonem 28-go pułku piechoty, oraz z kompaniami grodzieńskiego pułku przy zajęciu Wólki Radzymińskiej, co umożliwiło wreszcie po południu tego dnia 10-ej dywizji wesprzeć lewe skrzydło 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej w ciężkiej walce o Radzymin.

Dopiero jednak po południu dnia 16 sierpnia opór wroga został złamany a okopy przedmościa za Radzyminem opanowane.

W tym właśnie dniu ruszyła z pod Dębina grupa uderzeniowa Naczelnego Wodza, w dniu 17 sierpnia, już opanowując Mińsk Mazowiecki i druzgocąc na miazgę 16-ą armję sowiecką szturmującą Warszawę.

PRZEGLĄD NACZELNEGO WODZA.

Po rozbiciu wojsk sowieckich pod Warszawą 1-a dywizja litewsko-białoruska zostaje przerzucona kolejną przez Siedlce do stacji Mordy.

Po drodze w Siedlcach dnia 22 sierpnia 1920 roku ułanów grodzieńskich spotkał zaszczyt przedstawienia się Naczelnemu Wodzowi.

Dywizjon w składzie trzech¹⁾ szwadronów i oddziału karabinów maszynowych uszykował się na peronie na stacji Siedlce w składzie: 15 oficerów, 4 podchorążych, 2 lekarzy, 546 ułanów i 537 koni, a więc stany liczebne odpowiadały już wtedy stanowi przeciętnego pułku kawalerji.

Dodatknie wyniki przeglądu i słowa zachęty do wytrwania wypowiedziane przez ukochanego Wodza, dodały zapалу i chęci do dalszych walk z cofającym się już wtedy w nieładzie wrogiem.

SZARŻE POD KRUSZENIANAMI I KRYNKAMI.

Dnia 1 września 1920 roku dowództwo dywizjonu ułanów grodzieńskich obejmuje rotmistrz Bronisław Szalkiewicz. Nadaje on oddziałowi spójność i zwartość wewnętrzną i stawia go na poziomie pułku.

Dla 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej w tym czasie wyłoniło się zadanie: przykryć prawe skrzydło ścigających wroga w kierunku północnym armij polskich, osłaniając obszar Bielsk — Czeremcha.

Z początkiem września 2-a armja polska, (w skład której weszła dywizja) przystąpiła do stopniowego wypierania wojsk sowieckich za rzekę Świsłocz, w celu zajęcia podstawy wyjściowej, dla mającej się niebawem rozpocząć ogólnej polskiej ofensywy.

Dywizja natarła na wroga w obszarze Gródka — Krynek, gdzie też wywiązały się uporczywe walki.

Tak, dnia 8 września 1920 roku w wypadzie na tyły bolszewickie podczas natarcia II brygady pod dowództwem podpułkownika Rybickiego na wieś Kruszeniany 1-y szwadron porucznika

¹⁾ 3-i szwadron sformowany został podczas odwrotu w sierpniu 1920 roku na zasadzie rozkazu dowództwa grupy operacyjnej generała Rząd-kowskiego z dnia 6 sierpnia 1920 r. L. dz. 946/adj. Organizacja 3-go szwadronu była przeprowadzona pod osobistym kierunkiem i staraniem rotmistrza Ursyn-Niemcewicz, dowódcy dywizjonu. Doświadczony ten oficer podczas uciążliwych marszów i bojów z całą energją zabrał się do pracy, sobie tylko wiadomymi sposobami zdobywał siodła i konie, na które posadził nadwyżki ułanów z 1-go i 2-go szwadronów, tak, że w ofensywie sierpniowej i bojach wrześniowych brały udział już trzy szwadrony. Dowódcą 3-go szwadronu został porucznik Buczyński.

Czuczelowicza zdobywa 113 jeńców, armatę i 62 konie, a w dwa dni później dnia 10 września szarżuje na kozaków pod Krynkami, zdobywa miasteczko, traci jednak tu zabitego podporucznika Juliana Sokołowskiego.

BITWA NAD NIEMNEM.

W dalszem działaniu podczas bitwy nad Niemnem dywizjon od 22 do końca września bierze udział w wyprawie grupy oskrzydłającej, wydzielonej z 2-ej armji dla odcięcia 3-ej armji rosyjskiej, broniącej się w rejonie Grodna i maszeruje, jako ubezpieczenie lewego skrzydła 1-ej litewsko-białoruskiej dywizji, przez Sejny, Bersniki, Wojsiejny, Lejpuny, Druskieniki, Jeziory, Skrzybowce do Lidy.

Szczególnie udatne i pożyteczne dla dywizji były dni pracy dywizjonu: 23 i 24 września 1920 roku.

Bardzo pochlebną ocenę tej pracy podniósł pułkownik S. G. Tadeusz Kutrzeba w dziele swoim „Bitwa nad Niemnem”¹⁾

Odpowiedni wyciąg przytaczam w całości:

„Jazda dywizyjna 1-ej dywizji litewsko-białoruskiej (dywizjon tak zwany ułanów grodzieńskich) była dnia tego użyta w następujący sposób: jeden szwadron (około 60 szabel) ze wszystkimi karabinami maszynowymi pod dowództwem dowódcy dywizjonu, skierowany był do rejonu Jeziorki, gdzie ubezpieczał od strony Grodna marsz dywizji z Druskienik (2-a brygada jazdy, mając zadanie dnia tego szybko wysunąć się jak najdalej na wschód, nie mogła mieć uwagi zwróconej w tym kierunku).

Zadaniem szwadronu było: „zająć placówkami miejscowości: Przewalka, Wierzchpolnica, Wierzchpole, Sobolany, z gros sił w Jeziorkach”.

Zadanie — obserwowania nieprzyjaciela na południowy zachód i zdecydowane działanie na tyły nieprzyjaciela wycofującego ewentualnie z pod Grodna w kierunku północnym.

Szwadron ten w ciągu dnia prowadzi szereg utarczek z kawalerją sowiecką pod Wierzchpołem i Kryniczną, oraz z poszczególnymi oddziałami 2 i 7 pułków litewskich około Sobolan, napotykając wszędzie na drogach leśnych drobne oddziały nieprzyjacielskie sowieckie i litewskie.

¹⁾ Tadeusz Kutrzeba, Studja operacyjne. Tom II. Bitwa nad Niemnem, str. 133—134.

Noc zastaje szwadron w położeniu przewidzianem przez rozkaz.

Drugi szwadron (około 40 szabel) zostaje zostawiony jeszcze od południa dnia 23 września jako relais od składnicy meldunkowej 2-ej armji w m. Pieszczany (nad kanałem Augustowskim, nieco na północ od Sopoćkiń), które to relais rozwijało się i rozciągało w miarę posuwania się dowództwa dywizji, początkowo wzdłuż Niemna do Druskienik, a w dniu 24 września z Druskienik do Porzecza.

Ponieważ to relais wystawione było na terytorjum, na którym znajdowały się jeszcze oddziały litewskie, rozcięte tylko marszem grupy skrzydłowej, posterunki te musiały być z natury rzeczy dość silne, gdyż chodziło przecie o zapewnienie wiadomości.

Służba ta pochłonięła cały szwadron, ale dała doskonały rezultat, bo rozkaz armji Nr. 53, otrzymany w dowództwie dywizji o godzinie 21 minut 50, przyszedł właśnie tą drogą, rozkaz rzucony przez lotnika o godzinie 16, dotarł do dywizji o godzinie 23, a przez radjo koło północy.

Szwadron ten został zwinięty dopiero w nocy z dnia 25 na 26, kiedy był już zdecydowany dalszy ruch i mógł potem posuwać się tylko w straży tylnej dywizji.

Trzeci szwadron organizował się dopiero, liczył około 15 jeźdźców¹⁾ i był użyty do służby łączności z 1-ą dywizją legjonów w kierunku Marcińkańce.

Po otrzymaniu dnia 24 września o godzinie 22 rozkazu armji o wysłaniu natychmiast silnego podjazdu na Jezioro. Dowódca dywizji mógł ruszyć tylko szwadron z Jeziorok, co też natychmiast uczynił, wysyłając tam odpowiedni rozkaz.

Ze względu na ciemność, ulewny deszcz i odległość (od stacji Porzecze do Jeziorok 12 kilometrów) rozkaz ten doszedł do dowódcy dywizjonu w Jeziorokach ze znacznym opóźnieniem.

Rankiem jednak cały szwadron maszerował już drogą na Podbiałę do Jezior, a o godzinie 8 w ogólnym meldunku sytuacyjnym dowództwo dywizji donosi o tym fakcie do dowódcy armji.

¹⁾ Faktycznie według raportu stanu z dnia 1 września 1920 roku — 3-i szwadron liczył wtedy 4 oficerów, 133 szeregowych, 118 koni.

Już w godzinach przedwieczornych są wiadomości od tego szwadronu, że do rejonu Jeziory przybywają świeże oddziały 2-ej dywizji sowieckiej na pomoc Grodnu, co zgadza się z rzeczywistością, gdyż do godziny 12 dywizja ta była skoncentrowana w tym rejonie, celem uderzenia na Porzecze“.

W dalszem ryzykownem działaniu II brygady podpułkownika Rybickiego na tyły wciąż broniącego się Grodna, 1-y szwadron bierze udział jako prawa straż boczna brygady i przyczynia się do porażki 63-ej brygady sowieckiej pod Nową Rudą.

Jako rezultat działania od dnia 22 do 30 września 1920 roku było zdobycie przez 1-y szwadron 135 jeńców, 161 karabinów, oraz 2 konie.

W Lidzie w dniu 2 października osobiście przez Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego zostali odznaczeni orderem „virtuti militari“ V klasy: dowódca 1-go szwadronu, porucznik Stanisław Czuczełowicz, dowódca 2-go szwadronu, porucznik Władysław Kamiński, plutonowy Michał Tuczkowski i plutonowy Rudolf Neugebauer.

Tak więc pierwsi z ułanów grodzieńskich kawalerowie tego zaszczytnego orderu, otrzymali go z rąk Ukochanego Wodza.

W tym też dniu generał Rządkowski otrzymał obietnicę od Naczelnika Państwa, że oddział ułanów grodzieńskich będzie rozwinięty w pułk.

ZAJĘCIE WILNA.

Po wyparciu Rosjan na wschód od Lidy dalsza ofensywa utrudniała im pozostawienie Wilna w rękach litewskich.

To też w dniu, kiedy generał Żeligowski na czele dywizji litewsko-białoruskiej rozpoczął pochód na Wilno, dywizjon, złożony wyłącznie z dzieci tej ziemi, kroczył na czele, przeznaczonej do wykonania decydującego szturmu — kolumny podpułkownika Rybickiego i wszedł do Wilna w dniu 9 października 1920 roku — jako pierwsza jednostka kawalerji, zdobywając przytem 2 karabiny maszynowe.

BOHATERSKA ŚMIERĆ ROTMISTRZA BRONISŁAWA SZALKIEWICZA.

Litwini, którzy po wyparciu ich z Wilna wreszcie ochłonęli, rozpoczęli teraz zaciekle ataki dla ponownego zdobycia tego miasta.

Podczas likwidacji takiego ataku w dniu 13 października pod wsią Scebanką dowódca ułanów grodzieńskich, rotmistrz Bronisław Szalkiewicz, który osobiście kierował akcją, dając przykład odwagi i męstwa, trafiony kulą w czoło ginie śmiercią walecznych. Padł żołnierz męzny, ceniony i miłowany powszechnie dla swej niezwyklej szlachetności.

Zwłoki ś. p. rotmistrza Szalkiewicza spoczywają na cmentarzu Rossa w Wilnie, a obok spoczywa ś. p. podpułkownik sztabu generalnego Seweryn Rymaszewski, męzny i rycerski dowódca bratniego pułku strzelców grodzieńskich¹⁾, który również padł w ostatnich bojach o Wilno podczas zradzieckiego napadu Litwinów pod Szyrwintami, w chwili kiedy już podpisywano zawieszenie broni.

Tak więc obydwaj dowódcy pułków grodzieńskich tak piechoty jak i ułanów złożyli życia swoje w ofierze podczas walk o Wilno.

Pamięć swych bohaterskich dowódców ze szczególnym pietyzmem czczą ułani i strzelcy grodzieńscy.

UTWORZENIE PUŁKU UŁANÓW GRODZIENSKICH.

W połowie października 1920 roku piastowane od lat kilku marzenia stworzenia pułku ułanów grodzieńskich stały się faktem.

Rozkazem dowództwa I korpusu wojsk Litwy Środkowej (Nr. 1/Org. z dnia 16 października 1920 roku) z 4 pułków kawalerji, działających na terenie Litwy Środkowej zostaje utworzona „Wileńska dywizja jazdy“. W skład jej, jako jeden z tych pułków, wchodzi „grodzieński pułk ułanów“.

Praca bojowa ułanów grodzieńskich i służba Ojczyźnie została należycie przez przełożonych oceniona.

21 października 1920 roku wlewa się do pułku, uzupełniając jego szeregi, jako 4-y szwadron, „oddział jazdy kresowej“, pod dowództwem rotmistrza Konrada Łozińskiego.

Oddział ten sformował się na Pomorzu przy wydatnem i czynnem poparciu ówczesnego „komisarza mińskiego okręgu“, p. Władysława Raczkiewicza i teraz pośpieszył ratować zagrożone Wilno.

¹⁾ 81-go pułku strzelców grodzieńskich im. Stefana Batorego.

ZAGON W GŁĄB KOWIENSZCZYZNY.

Reszta miesiąca października i połowa listopada 1920 roku wypełniają pułkowi utarczki i walki, pod dowództwem nowego dowódcy pułku, pułkownika Franciszka Kaczkowskiego, w obszarze na północ od Wilna, mające na celu odepchnięcie Litwinów do poprzednio zajmowanej linii demarkacyjnej czyli do opanowania obszarów, zamieszkałych niemal wyłącznie przez Polaków.

Zaś od 17 do 25 listopada 1920 roku odbył się słynny zagon „wileńskiej¹⁾ brygady jazdy“ pod dowództwem pułkownika Budkiewicza na Kiejdany, który tyle hałasu narobił w całej Europie i taką moc zamieszania wprowadził do armji litewskiej.

Potyczki i walki podczas zagonu miały miejsce pod Maljatami, Kawarskiem, Truskowem, Beszkunami, Andronoszkami, Szygintami.

Jak oceniali dowódcy wyniki tego zagonu, najlepiej dowodzi rozkaz I korpusu wojsk Litwy Środkowej Nr. 18 z 1920 roku, który tu przytaczam.

„Brygada jazdy wileńskiej wykonała nakazany jej rejd, będąc na głębokich tyłach nieprzyjacielskich od dnia 17 listopada 1920 roku do 25 listopada 1920 roku.

Zawdzięczając jedynie doskonałemu kierownictwu i głębokiej znajomości wojskowej dowódcy brygady brygadzie tej udało się przebić przez mur litewski i wrócić ze stosunkowo małemi stratami.

W imieniu służby wyrażam moje podziękowanie dowódcy brygady, pułkownikowi Budkiewiczowi, jego dzielnym oficerom i szeregowym“.

Zagon ten przyniósł nowy blask sławy brygadzie i dał poznać wrogowi moc i hart szabli ułańskiej.

Wspaniałą tą wyprawą, idącą „kmicicowym szlakiem“, godną stanąć na równi z zagonami naszych kresowych rycerzy legendarnych: Kmicica, Wołodyjowskiego — pułk zamknął swoją działalność bojową.

Wobec zawarcia rozejmu z Litwinami stanął pułk częścią na linii demarkacyjnej, a resztą w obszarze Słobódka-Gudogaje-Szumsk — w pogotowiu na wypadek jakichkolwiek zakusów zdradzieckiego wroga.

W pułku trwają dalsze prace organizacyjne. Tak 3 lutego 1921 roku przybywa do pułku część (100 koni) III dywizjonu 2-go

¹⁾ 13-y wileński i grodzieński pułki ułanów.

pulku strzelców konnych, podzielona na szwadrony, jako uzupełnienie. Dowódca zaś tego dywizjonu, major Karasek, obejmuje w pulku dowództwo szwadronu karabinów maszynowych.

NADNIEMEŃSCY ULANI.

„PULK ULANÓW OBRONY WILNA“.

Po przełamaniu frontu polskiego w początku lipca 1920 roku nad rzeką Autą armje sowieckie posuwały się ku południowemu zachodowi, mając na swem prawem skrzydle III korpus kawalerji Gaja. Aby temu korpusowi przeciwstawić chociażby część własnej jazdy, rozpoczęto w lipcu formować szereg kawaleryjskich jednostek ochotniczych z numeracją od 100 i 200 w górę¹⁾. Również i w Wilnie postanowiono utworzyć pułk kawalerji, przeznaczonej wyłącznie dla obrony tego miasta. Organizację tego pułku powierzono znanemu już z głośnej działalności partyzanckiej w latach 1918 i 1919 — rotmistrzowi Jerzemu Dąbrowskiemu, który podówczas reorganizował IV dywizjon 3-go pułku strzelców konnych we wsi Chażbijewicze pod Wilnem. Rotmistrz Dąbrowski, otrzymawszy odpowiednie rozkazy od generała Boruszcza, dowódcy grupy operacyjnej, mającej za zadanie bronić Wilna, jął się rażno do pracy. Uzyskał pełnomocnictwa na włączenie do organizującego się pułku: 1) *szwadronu pułku jazdy tatarskiej* pod dowództwem porucznika Jana Kałlaura, sformowanego w Wilnie w szwadronie zapasowym tegoż pułku, 2) *oddziału konnych mywiadowców nowogródzkiego pułku strzelców* w sile około 50 jeźdźców, pod dowództwem porucznika Franciszka Zasadzkiego, 3) *szwadronu karabinów maszynowych*, formującego się w szwadronie pułku jazdy tatarskiej w Wilnie, pod dowództwem porucznika Gucunajewa. Poza tem przyjął z Wilna i okolic około 200 ochotników, zgłaszających się do służby z końmi lub bez. Oddziały te zostały zgrupowane i pośpiesznie formowane w koszarach szwadronu zapasowego pułku jazdy tatarskiej w Wilnie. Popularność imienia partyzantów Dąbrowskich w Wilnie, zbliżająca się do tego miasta nawała sowiecka, oraz żywa propaganda ochotniczego zaciągu w prasie i zapomocą plakatów sprawiły, że w krótkim czasie zgłosiło się około 200 ochotników, przeważnie młodzieży szkolnej. Na kilka dni przed zajęciem Wilna przez Rosjan, pułk był gotów

¹⁾ Do takiego pośpiesznego formowania kawalerji polskiej w pierwszym rzędzie zmusiło wystąpienie na Ukrainie konnej armji Budiennego.

do wymarszu, posiadając dwa szwadrony konne, szwadron pieszy, mający podążać za pułkiem na wozach i wreszcie szwadron karabinów maszynowych, razem około 350 szabel, 80 karabinów pieszego szwadronu i sześć ciężkich karabinów maszynowych. Poza tem przydzielono do pułku pluton artylerji, w składzie dwóch dział.

Całość była niezgrana, słabo wyszkolona, żywioł ludzki różnorodny. Stosunkowo największą wartość przedstawiał oddział porucznika Zasadzkiego, który uzupełniono do około 100 koni i nazwano pierwszym szwadronem. Szwadron porucznika Kałaura otrzymał nazwę drugiego szwadronu. Szwadron ten oraz szwadron karabinów maszynowych porucznika Gucunajewa składały się w znacznej większości z Tatarów, częściowo pochodzących z ziem Litwy i Białorusi, a przeważnie z Tatarów kaukaskich, krymskich i Tekińców, z byłej armji generała Denikina.

Był to żołnierz bitny, lecz niezupełnie pewny, szczególnie w walkach odwrotowych. Oprócz wspomnianych szwadronów był jeszcze mały szwadron techniczny, którym dowodził porucznik Kościółkowski.

Ze względu na chwilę osobliwą, jaką przedstawiał lipiec 1920 roku, na szkolenie czasu nie było.

CHRZEST BOJOWY POD SUNKIELAMI.

Dnia 12 lipca 1920 roku oddział ten nazwany „*Pułkiem obrony Wilna*” bardziej jednak znany od imienia swego dowódcy, jako „*Jazda rotmistrza Dąbrowskiego*”, po przeglądzie przez generała Boruszcza na placu Katedralnym w Wilnie odmaszerował na front; na pobliskim przystanku Porubanku, załadował się do wagonów, widocznie przez jakieś nieporozumienie, gdyż nazajutrz o świcie został rozładowany na stacji Nowo-Wilejka (9 kilometrów od Wilna). Tutaj otrzymał rozkaz od generała Boruszcza, aby przesunął się w kierunku na północ do obszaru Michaliszek, skąd nieuczęszczanymi drogami przedostałby się na tyły wroga, aby rozpocząć walkę podjazdową, współdziałając z kowieńskim pułkiem strzelców (2-ej dywizji litewsko-białoruskiej). Pułk ten miał być rozlokowany na linii toru kolejowego Nowo-Wilejka — Kiena, frontem na północ.

Ponieważ współdziałanie z piechotą zawiodło, pułk sam rażnoruszył w stronę nieprzyjaciela marszem ubezpieczonym. Po dotarciu do wsi Mickuny, pułk opuścił trakt połocki i skręcił na

północ, maszerując drózkami leśnymi w kierunku na Bujwidze, a koło południa tegoż dnia, 13 lipca, pod miejscowością Tawrya, idący w straży przedniej szwadron porucznika Zasadzkiego, został nagle ostrzelany ogniem karabinowym oraz z karabinów maszynowych. Straż przednia i podciągnięta szybko artylerja odpędziły wroga. Jak się okazało, była to sotnia kozaków kubańskich z III konnego korpusu. Z ubrania i wyglądu stwierdzono, że kozacy tej sotni pochodzili z tych samych szczepów kaukaskich, co i znaczna część szwadronu porucznika Kałlaura.

Podczas tej walki nadszedł rozkaz od generała Boruszcza zawiadamiający rotmistrza Dąbrowskiego, że w kierunku jego marszu ma się posuwać również pułk piechoty. Rotmistrz Dąbrowski, który z całym oddziałem po odpędzeniu sotni kozaków zajął pozycję obronną na skraju lasu, postanowił dać odpoczynek ludziom i koniom, oraz oczekiwać na nadejście piechoty, z którą miał współdziałać. W tym celu wycofał prawie o 3 kilometry pułk do lasu, gdzie na dużej polanie przy leśniczówce Sunkiele, tuż przy torze kolejowym do Nowo-Święcian rozłożył się na dłuższy odpoczynek.

Ponieważ 1-y szwadron porucznika Zasadzkiego był zmęczony przedpołudniową służbą ubezpieczeniową oraz szarżą, na patrole i placówki ubezpieczające wysłano szwadron Tatarów porucznika Kałlaura. Na wszelki wypadek ustawiono na pozycji również działa i karabiny maszynowe. Po upływie około pół godziny, gdy pułk rozłożył się już na dobre, od wschodniego skraju polany pokazał się patrol konny. Początkowo wzięto go za wracający własny patrol Tatarów, gdyż posuwał się w szyku zwartym, a ubrany był jak Tatarzy własni. Wysłany na spotkanie patrol Tatarów z podchorążym na czele, prędko wyjaśnił położenie: odpędził patrol nieprzyjacielski, lecz w pościgu, niedalej jak 300 metrów od biwaku Polaków, został spotkany silnym ogniem karabinowym i musiał zawrócić. Ogień ten zaczął razić również odpoczywających ludzi oraz konie.

Na skutek tego wśród młodego, niedoświadczonego ochotnika powstała pewna panika. Zamieszanie z trudem udało się opanować oficerom z zastępcą dowódcy, rotmistrzem sztabu generalnego Grobickim na czele, pomimo to część koni poniosła w stronę Wilna (między nimi również koniowody szwadronu karabinów maszynowych). Dla odparcia nacierającego nieprzyjaciela zdołano zebrać i rzucić oddział spieszony około 100 ludzi, którym obsadzono leśniczówkę, znajdującą się na środku polany. Artylerja kartaczami

rozpoczęła gwałtowny ogień, szwadron zaś porucznika Kałłaura ruszył do przeciwnatarcia. Wspólnym wysiłkiem zdołano odrzucić nieprzyjaciela w kierunku Tawryi. Rotmistrz Dąbrowski został w tym czasie kontuzjowany i dowództwo objął rotmistrz Jerzy Grobicki.

Wówczas walka trwała kilka godzin. Przyjął w niej udział pociąg pancerny, który nadjechał od strony Święcian, a z którym jeszcze wcześniej nawiązano łączność.

Jednakże, gdy artylerja wystrzelała wszystkie pociski, a pociąg pancerny, osłaniający lewe skrzydło oddziału, obawiając się osaczenia w lesistej okolicy, wycofał się w stronę Wilna — trzeba było zarządzić odwrót. Nieprzyjaciel bowiem po ustaniu ognia polskiej artylerji zuchwale rozpoczął natarcie i obchodzenie. Wycofano się więc w styczności z nieprzyjacielem, a część oddziału do wieczora tego dnia przeprowadzała działania opóźniające.

Artylerja pozbawiona pocisków, klusem odeszła do Wilna i z nią już więcej łączności nie nawiązano. Ponieważ koniowody karabinów maszynowych podczas pierwszego natarcia uciekli i nie można było ich odszukać, porzucono karabiny maszynowe po wystrzeleniu wszystkich naboji. Tegoż dnia wieczorem pułk zebrał w Wilnie pozostałą część ludzi i koni, co stanowiło około 250 szabel. Dokładnych strat w rannych i zabitych ustalić się nie dało z powodu zajęcia placu boju przez nieprzyjaciela oraz ze względu na zakryty teren. Były one jednak znaczne.

ODWRÓT Z WILNA NA GRODNO.

Nazajutrz pułk pod naporem nieprzyjaciela wycofał się z Wilna w stronę Landwarowa, gdzie nad rzeką Waką przy moście kolejowym zajął pozycję obronną. Tu przybył do pułku rotmistrz Dąbrowski, który, aby uniknąć ewakuacji, uciekł z pociągu sanitarnego. Po południu rozpoczęto odwrót do Landwarowa, gdzie zanocowano.

O świcie dnia 15 lipca 1920 roku pułk został zaalarmowany o zbliżaniu się kawalerji rosyjskiej. Pułk ustawił się do szarży na wschód od Landwarowa. Alarm jednak był fałszywy. Okazało się bowiem, że to wycofywał się z litewskiej linii demarkacyjnej I bataljon lidzkiego pułku strzelców, pod dowództwem ś. p. majora Wilhelma Zahorskiego. Bataljon ten był w dobrym stanie moralnym, niezdemoralizowany i zdolny do walki. Ponieważ dowódca oddziału, rotmistrz Dąbrowski, nie miał żadnych rozkazów,

więc po krótkiej naradzie zdecydował przyłączyć się do cofającej się piechoty i dalej marsz odbywać razem, tworząc straż boczną od strony litewskiej.

Wkrótce I bataljon lidzkiego pułku piechoty dołączył do reszty swego pułku pod dowództwem podpułkownika Huperta. Noc z 15 — 16 lipca pułk ułanów spędził w Rudziszkach.

SZARŻA POD WEJKSZTELAŃCAMI.

W dniu 16 lipca dowódca lidzkiego pułku, pomimo że wiedział, iż ma przed sobą przeważające siły, zdecydował się wykonać przeciwuderzenie na kawalerję nieprzyjaciela, posuwającą się równolegle drogą Wilno — Lejpuny.

Oddział ułanów obrony Wilna miał w tem działaniu ubezpieczać prawe skrzydło piechoty, lewe zaś osłonił pociąg pancerny. Kozacy nie przyjęli uderzenia piechoty, a szybko wycofali się do lasu. Jednocześnie jednak polska piechota została zaalarmowana ukazaniem się dość licznych oddziałów kawalerji rosyjskiej, posuwającej się na zachód od toru kolejowego z wyraźnem zamiarem odcięcia drogi odwrotu polskim oddziałom.

Zarządzono szybki odwrót, który początkowo odbywał się w porządku, lecz stopniowo dawał się zauważyć coraz większy niepokój, aż wreszcie w I bataljonie lidzkiego pułku, gdy kawalerja nieprzyjacielska zaczęła szybko się przybliżać, doszło do pewnego zdenerwowania, wyrażającego się w okrzykach: „kawalerja naprzód!“ — „kawalerja do szarży!“

Wynik szarży, na który jednak trzeba się było zdecydować, nie mógł być świetny i zgóry przesądzony.

Nieprzyjaciel był silniejszy i uzbrojony w taczanki, a „oddział obrony Wilna“ nie posiadał ani jednego karabinu maszynowego, oprócz tego teren był wygodniejszy dla działań nieprzyjaciela, wznosząc się łagodnie w jego stronę.

Zarządzona szarża poprowadzona przez rotmistrza Grobickiego początkowo zepchnęła straż przednią nieprzyjacielską, która uciekła w popłochu; lecz ścigające szwadrony za wsią Wejksztelańce trafiły na zwartą większą kolumnę kawalerji nieprzyjaciela posuwającą się szwadronami w kolumnie plutonowej, a mającemi przed sobą w ławie taczanki. O pokonaniu ławy taczanek, nie posiadając zupełnie broni maszynowej i artylerji, nie mogło być mowy. Rozpoczęto więc odwrót. Pie-

choć tymczasem w uporządkowanej kolumnie wycofywała się na Orany.

W szarzy tej zginął jeden oficer ze szwadronu jazdy tatarskiej, oraz był ranny podporucznik Antoni Wieniawski; oprócz tego zginęło od ognia taczanek kilkunastu szeregowych.

Tegoż dnia po południu podczas dalszego odwrotu zaobserwowano godny naśladowania wypadek wzajemnego wspomaganie się ułanów i piechurów. Po walkach niektóre kompanie piechoty miały część szeregowych tak przemęczonych, że już na nie nie zważając, siadali oni lub kładli się przy drodze i zasypiali. Ułani, idący w straży tylnej, sadzali najbardziej zmęczonych na konie, a sami szli obok pieszo i tem uchronili kilkunastu piechurów od niechybnej niewoli.

Przeprawa przez Mereczankę. Podczas dalszego odwrotu coraz bardziej wrogie stanowisko zaczęli zajmować Litwini. Pułk piechoty litewskiej z karabinami maszynowymi i artylerją usadowił się nad rzeką Mereczanką między dwoma mostami i odciął polskim oddziałom drogę odwrotu. Dowódca tego pułku proponował Polakom złożenie broni. Na to udali się do niego ś. p. major Zahorski oraz rotmistrz Dąbrowski i zakomunikowali Litwinom, że posuwa się tu polska dywizja piechoty z kawalerją i że, o ile tylko będą czynić trudności, zarządzone zostanie ataki na Litwinów i żywa ich noga nie ujdzie. Litwini skonsternowani ustąpili, lecz wymogli, aby oddziały polskie przechodziły przez niedogodny most kolejowy, gdyż most szosowy w mieście Orany mocno był przez nich obsadzony. Po moście kolejowym konie przesunięto z trudnością, zrobiwszy podkład z płaszczy, koców i bluz, natomiast tabory przejechać nie mogły i musiano je zniszczyć, żeby nie w padły w ręce Rosjan. Powrzucono je do Mereczanki z wysokiego brzegu.

Walki pod Oranami. O zmroku oddziały osiągnęły stację Orany, gdzie były już rozłokowane resztki 2-ej litewsko-białoruskiej dywizji. Pomimo że Rosjanie i Litwini działali w porozumieniu, Polacy — ufni zapewnieniom Litwinów o ich neutralności — zabezpieczyli się tylko od strony północnej, skąd oczekiwali Rosjan; zaś od zajętych przez Litwinów Oran nikt Polaków nie chronił.

Rotmistrz Dąbrowski, zorjentowawszy się w położeniu, zdecydował kontynuować marsz dalej w kierunku Grodna, nie zatrzymując się w Oranach.

Jednak w chwili wymarszu nastąpił nagły atak rosyjskiej kawalerji właśnie od strony Oran. Litwini bowiem zdradzili. Powstało zamieszanie. Pułk wycofał się częściami i unikając zetknięcia się z kawalerją rosyjską, skierował się na Grodno, dokąd dotarł 17 lipca. Tutaj zdołano dopiero ostatecznie zebrać rozproszone pod Oranami szwadrony. Jednocześnie odszedł szwadron porucznika Kałłaura, odwołany do macierzystego pułku, tak, że faktycznie pozostała część tworzyła „dywizjon ułanów wileńskich“ w sumie około 160 szabel.

BÓJ POD GRODNEM.

Po niedługim odpoczynku dowództwo twierdzy Grodno skierowało dywizjon dla ochrony północno-zachodnich fortów przed Litwinami, zaś dnia 19 lipca, kiedy III konny korpus sowiecki zdołał opanować Grodno, otrzymano rozkaz udania się do Sokółki.

21 lipca XVIII brygada piechoty otrzymała rozkaz wyrzucenia Rosjan z Grodna uderzeniem z południa dla umożliwienia odejścia grupy generała Żeligowskiego na lewy brzeg Niemna.

Generał Mokrzecki, dowódca grupy, wydał rozkaz dowódcy dywizjonu przyłączenia się do tej brygady i współdziałania z nią w odebraniu Grodna.

Dowódca XVIII brygady piechoty, pułkownik Łuczyński, zarządził, aby dywizjon ubezpieczył prawe, wschodnie skrzydło nacierającej piechoty.

Szarża pod Gibuliczami. — Dywizjon wyruszył natychmiast w kierunku na Małą Olszanekę i wzgórze 204, gdzie zajął stanowisko ubezpieczające. Około południa piechota poprowadziła swoje natarcie, a dywizjon pod dowództwem rotmistrza Grobickiego posuwał się w szyku luźnym przez Gibulicze, oskrzydłając nieprzyjaciela od wschodu.

Spieszeni kozacy, którzy tu zajmowali pozycje, nie wytrzymali natarcia i wycofali się. Wówczas nieprzyjaciel dla sparaliżowania obejścia dywizjonu wysunął swój odwód w sile 2 sotni kozaków, które uderzyły na dywizjon w szyku konnym. Szarża została przyjęta i odparta bronią białą. Nieprzyjaciel, ścigany jeszcze około 2 kilometrów, znalazł ukrycie dopiero w forcie.

Działanie dywizjonu ułatwiło znacznie natarcie piechoty i zostało zaszczytnie wyróżnione przez umieszczenie w komunikacie Naczelnego Dowództwa z tego dnia.

Jako zdobycz pojmano kilkudziesięciu jeńców, oraz wzięto 4 karabiny maszynowe. Straty własne: czterech ochotników zarażanych w szarży, nie umiejących dostatecznie władać białą bronią.

Ostatecznie te boje i uciążliwe marsze, choroby koni i ludzi ogromnie uszczupliły stan liczebny dywizjonu, który do dnia 23 lipca raptownie spadł do 60 ludzi. W związku z tem zdecydowano dywizjon wycofać dla reorganizacji. Dnia 24 lipca został on załadowany w Kuźnicy i odesłany do Warszawy. Po drodze z Białegostoku odszedł rotmistrz *Grobicki* na szefa sztabu 4-ej brygady jazdy.

211-y OCHOTNICZY PUŁK UŁANÓW NADNIEMEŃSKICH.

Zaraz po walkach pod Grodnem, rotmistrz Jerzy Dąbrowski został zawezwany do Warszawy do sztabu ochotniczej armji, gdzie od generała Józefa Hallera otrzymał rozkaz formowania ochotniczego pułku ułanów¹⁾.

Resztki oddziału obrony Wilna, w sile około 100 szabel, wchodzi jako 1-y szwadron do nowego pułku, nazwanego „211-ym ochotniczym pułkiem ułanów nadniemeńskich“. Dowódcą tego szwadronu zostaje porucznik Zasadzki.

Inne szwadrony tworzą się z ochotnika, przeważnie z okolic i przedmieść Warszawy.

W połowie sierpnia 1920 roku, w chwili, kiedy wre bitwa już u bram stolicy, pułk kończy pośpiesznie organizację. Dzięki nadzwyczajnej energii i zdolnościom mianowanego dowódcą pułku, majora Władysława Dąbrowskiego i jego zastępcy, rotmistrza Jerzego Dąbrowskiego, pułk po 10 dniach formowania mógł już wyruszyć w pole, w składzie 1-go i 2-go szwadronów, oraz szwadronu karabinów maszynowych. Ucząc się po drodze szyków luźnych, maszeruje w kierunku Płocka: na szkolenie bowiem czasu brak. Wkrótce dołączają 4-y i techniczny szwadrony. 3-i szwadron został sformowany znacznie później i dołączył do pułku dopiero 17 listopada 1920 roku.

¹⁾ Rozkaz D. O. Gen. Warszawa L. dz.: 6882/Mob. z dnia 5.VIII.1929 roku.

BÓJ POD WSIĄ GÓRY.

Położenie Polaków w obszarze Płocka nie było do pozazdrośczenia. Oto główne siły Rosjan, obchodząc Warszawę z północy, skierowały się nad dolną Wisłę, dążąc do obejścia polskiej stolicy od zachodu. Poprzedzający 4-ą armję sowiecką III konny korpus Gaja, podsunął się już pod Włocławek, patrolami forsując Wisłę, której linji broniły tylko luźne zbierane oddziały Polaków.

Wszystkie bowiem swe siły Naczelny Wódz zebrał dla decydującej bitwy pod Warszawą.

Zanim jednak ta bitwa się rozstrzygnie należało tu — nad dolną Wisłą — za wszelką cenę zatrzymać nieprzyjaciela.

Pierwsza walka nowoorganizowanego pułku była jedną z najpomyślniejszych dla pułku. Było to pod wsią Góry, ziemi płockiej, w noc z 17 na 18 sierpnia 1920 roku. Pułk tutaj w walce z kawalerją korpusu Gaja, opanowując tą wieś, energicznym, kombinowanym konnym i pieszym atakiem zdobył 11 karabinów maszynowych i zagarnął 109 jeńców; naliczono zgórą 100 zabitych nieprzyjaciół, rannych zaś znacznie więcej. Prowadzili do walki, zachęcając i pociągając własnym przykładem, major i rotmistrz Dąbrowscy; szczególnie zaś odznaczyli się: dowódca 1-go szwadronu — porucznik Franciszek Zasadzki, dowódca 2-go szwadronu — podporucznik Kazimierz Ertman i młodszy oficer 2-go szwadronu — podporucznik Józef Skrzypkowski. Wszyscy wymienieni oficerowie za odwagę wykazaną w tym boju odznaczeni zostali orderem „virtuti militari” V klasy. Niestety, jeden z najbardziej mężnych oficerów pułku, porucznik Franciszek Zasadzki, przypłacił odwagę swą zdrowiem, gdyż ranny wówczas w obydwie nogi pozostał kaleką-inwalidą.

Po zdobyciu wsi Góry, pułk zluzowany przez brygadę generała Kosteckiego (4-y i 10-y pułki ułanów), został wysłany dla ubezpieczenia lewego południowego jej skrzydła.

Po południu tegoż 18 sierpnia kawalerja nieprzyjacielska natarła ogromnie przygniatającą liczbą na brygadę generała Kosteckiego i wyparła ją ze wsi Góry. Przez tą wieś posuwały się główne siły korpusu Gaja. Należało więc zdobywać wieś powtórnie. Otrzymały to zadanie brygada generała Kosteckiego, która miała wykonać manewr oskrzydlający i 211-y pułk ułanów, który miał wiązać nieprzyjaciela z frontu. I tu pułk na-

tarł energicznie tak, że wieś tą zdobył nim brygada wykonała manewr. Nieprzyjaciel jednak zdążył się wycofać, pozostawiając jedynie 4 jeńców.

POŚCIG NA MŁAWĘ — CHORZELE — KOLNO.

W trakcie tych walk Naczelnny Wódz uderzeniem z nad Wieprza na przedpole Warszawy kompletnie rozbił główne siły sowieckie, zmuszając wroga do panicznego odwrotu na północny wschód.

Konnemu korpusowi Gaja wraz z częścią 4-ej armji sowieckiej, najdalej zapędzonym na zachód — zagroziło odcięcie. Torując sobie drogę szablami, korpus Gaja rozpoczął ucieczkę na wschód. Kawalerja polska rzuciła się do pościgu, który trwał aż do chwili przejścia ściganych oddziałów sowieckich do Prus Wschodnich pod Kolnem.

211-y pułk ułanów posuwał się przez Mławę na Chorzele, gdzie trwała walka z zagrządzającą drogę nieprzyjacielowi syberyjską brygadą strzelców. Wprawdzie pułk przybył za późno, kiedy Gaj zdążył już sobie otworzyć przejście, zadawszy duże straty syberyjskiej brygadzie, lecz zdołano jeszcze odbić zgórą 100 jeńców-Polaków (w tem dużo oficerów), zdobyć wielkie stado bydła, które kozacy pędzili z sobą, tabory, oraz zmusić tylne straż nieprzyjaciela do porzucenia baterji armat bez koni, lecz z przodkami i jaszczami.

SZARŻA POD DRUSKIENIKAMI.

Po przegranej bitwie pod Warszawą Rosjanie zebrali swe armje nad Niemnem, szykując nową ofensywę w serce Polski.

Naczelnny Wódz postanowił wroga uprzedzić i natrzeć na zebrane w obszarze Niemna siły sowieckie, jednocześnie t. zw. „grupą skrzydłową“, wykonywując głęboki obchód północnej flanki nieprzyjacielskiej z obszaru Augustowa, przez Druskieniki na Lidę.

Zadaniem kawalerji było: zagonem uchwycić nieuszkodzony most w Druskienikach, aby umożliwić manewr „grupy skrzydłowej“.

Należało więc zdobyć ten most przez zaskoczenie. Odpowiednie rozkazy otrzymał II dywizjon 211-go pułku, pod dowództwem rotmistrza Wąsowskiego.

Zaskoczenie jednak nie powiodło się, gdyż Litwini spostrzegli podchodzących Polaków i rozpoczęli ogień z karabinów maszynowych. Nasuwała się obawa, że Litwini mogą most spalić. Wówczas 2-i szwadron, pod osobistym dowództwem rotmistrza Dąbrowskiego, śmiałą szarżą po szosie wprost na most szóstkami uderzył na zdumionych Litwinów, zdobył most, a potem miasto, pędząc zdezorjentowanych Litwinów na przestrzeni 4 kilometrów. W szarży tej szczególnie się odznaczyli wachmistrze: Michałowski i Mączyński, obydwaj pędzący w pierwszej szóstce szwadronu.

Należy zaznaczyć, że w szarży tej przyjęli udział ksiądz kapelan Józef Próchnicki i lekarz pułkowy, kapitan dr. Janowski, którzy, jadąc w szyku razem z rotmistrzem Dąbrowskim przed 2-im szwadronem, gdy nadszedł moment szarży, zostali, pociągnięci ogólnym zapalem rzucili się na wroga w pierwszym szeregu szwadronu.

Dalej, ścigając cofających się Litwinów, pułk maszeruje w składzie 4-ej brygady jazdy na Olkieniki — Raduń (gdzie toczy małą potyczkę już z Rosjanami) i dalej do obszaru Lidy.

WALKI NAD NIEMNEM.

Manewr powiódł się w zupełności. Kroczące tuż za kawalerją dywizje: 1-a legjonowa i 1-a litewsko-białoruska wyszły na tyły sowieckie, zmuszając Rosjan do panicznej ucieczki na wschód i nad Górny Niemen.

Kawalerja przechodzi do pościgu z obszaru Lidy nad Niemen.

Podczas marszu na Niemen, niedaleko wsi Owieczki, pułk stoczył bardzo udatną utarczkę. Podporucznik Dymitr Wywłykin, z plutonem liczącym około 20 kilku ułanów, dwukrotnie szarżował półkompanję sowiecką, zdobywając jeńców i karabiny maszynowe. Doskonale również spisał się nad Niemnem 1-y szwadron, pod dowództwem podporucznika Ertmana; mianowicie — powstrzymał natarcie prawie całego bataljonu sowieckiego, a nawet w końcu nieoczekiwanie odrzucił bataljon wroga za rzekę Niemen. Stamtąd pułk ruszył na wschód przez Kojdanów — Samochwałowicze na Mińsk. Podjazdy i patrole pułku dotarły do Mińska. Zawieszenie broni w dniu 18 października 1920 roku zastaje pułk zakwaterowany swymi głównymi siłami w Samochwałowiczach z patrolami w Mińsku.

Po opanowaniu Wilna przez generała Żeligowskiego, kiedy Litwini z furją rzucili się do ataków, aby odebrać to miasto — 211-y pułk ułanów porzuca front sowiecki, gdzie już nie było dlań co robić i pomnąć na pochodzenie swych żołnierzy, śpieszy na obronę ukochanego Wilna. Po zameldowaniu się u generała Żeligowskiego wysłano pułk na północ dla opanowania wsi Rykonty. Pod tą wsią pułk starł się z piechotą litewską. W walce tej zginął doskonały i odważny podoficer z karabinów maszynowych, wachmistrz Szaleniec, który bardzo dobrem działaniem karabinów maszynowych znakomicie przyczynił się do sforsowania Wilji i zdobycia wsi Rykonty.

Po rozejmie z Litwinami pułk po raz pierwszy zostaje zwolniony na odpoczynek do obszaru Niemenczyna, a potem w lutym 1921 roku przesunięty do wsi Ostrowiec — Kowale. Przedtem jeszcze w końcu stycznia 1921 roku pułk, liczący się dotychczas, jako formacja ochotnicza, otrzymuje nazwę „23-i pułk ułanów nadniemeńskich“.

W kwietniu 1921 roku pułk zostaje przesunięty do obszaru Landwarowa i Starych Trok, a w końcu maja do Wilna.

W dniu 30 maja 1921 roku, wychodzi znany już rozkaz¹⁾ naczelnego dowódcy wojsk Litwy Środkowej, generała Żeligowskiego — mocą którego ze względów organizacyjnych nadniemeński pułk ułanów zostaje połączony z pułkiem ułanów grodzieńskich i odtąd razem tworzą nowy pułk, pod nazwą: „23-i pułk ułanów grodzieńskich“. Dowódcą pułku został podpułkownik Witold Łada-Zabłocki.

CZASY POWOJENNE.

PRACA ORGANIZACYJNA, KULTURALNO-OŚWIATOWA I SPORTOWA.

Od dnia 1 czerwca 1921 roku dzieje obu połączonych pułków: ułanów grodzieńskich oraz nadniemeńskich popłynęły wspólnem korytem.

¹⁾ Nr. 12.

Oddziały te miały już przedtem swe przeżycia wojenne. Miały wiele chwil radosnych i smutnych, zaczęły urabiać i pielęgnować tradycję, zbierać pamiątki. Dla urobienia w nowym pułku z elementu dość różnorodnego — dobrego oficera, dzielnego podoficera i ułana, dowódcy musieli przejawiać wiele dobrej woli, energii, pracy i umiejętności.

Pracę organizacyjną, kulturalno-oświatową, wychowanie i szkolenie bardzo utrudniał postój pułku na linii demarkacyjnej do końca 1921 roku, a potem aż do maja 1922 roku w rozproszczeniu na kwaterach w wioskach kresowych w Wileńszczyźnie. Pokonano jednak i te trudności a szczególnie od czasu zebrania się całego pułku w Wilnie, od maja 1922 roku, zaczął się szybko doskonalić, dopęczać i nawet wyprzedzać pod wieloma względami swoich starszych braci, zyskując uznanie i pochwały.

Z przejawów życia pokojowego podkreślić wypada wspańnięcie rozwinięcie się sportu konnego, które dało możliwość osiągnięcia mistrzostwa armji w 1925 roku i otrzymania pięknej nagrody ofiarowanej przez ministra spraw wojskowych.

SERDECZNA ŁĄCZNOŚĆ UŁANÓW ZE SPOŁECZEŃSTWEM GRODZIŃSKIEM.

Podczas wojny 1918—1920 roku społeczeństwo ziemi grodzieńskiej nie zapomniało o synach swojej ziemi, walczących na froncie.

Przyjmowało ono udział w pierwszych troskach organizacyjnych, wspomagając pieniędzmi i materiałami, a później żadne święto, żadna uroczystość wesola czy żałobna nie odbyła się bez widomej oznaki pamięci mieszkańców ziemi grodzieńskiej, w postaci upominków i podarunków świątecznych na gwiazdkę lub Wielkanoc, listów serdecznych od matek chrześniwych lub przyjazdu delegatów w odwiedziny oraz na uroczystości.

Poczynania te stałe pozostawały pod ogólnymi dyrektywami i światłem kierownictwem ks. dziekana Leona Żebrowskiego, oraz komitetu opieki nad ułanami grodzieńskimi, na czele którego stały: zasłużona działaczka społeczna z Grodna, p. Adela Stefanowiczowa — prezeska komitetu, oraz panie: doktorowa Stanisława Talhejmowa i Władysława Funkowa.

Ci niestrudzeni działacze zasłużyli sobie na wdzięczną pamięć ułanów grodzieńskich za trudy poniesione i szczerą troskę.

Lista opiekunek pułku byłaby niekompletna, gdyby nie wspomnieć tutaj panien: Marji Lewgowdównej, Ludmiły Kruche, Janiny Niedźwiedzkiej, Antoniny Walentynowiczównej, oraz pani Aluchny, które w latach 1920—1921 prowadziły w pułku pracę kulturalno-oświatową z ramienia „Koła Polek“, lub referatu kulturalno-oświatowego armji.

Panie te, nie bacząc na wielkie trudności i niewygody, całe tygodnie i miesiące przebywały wśród ułanów grodzieńskich, dając tem dowód pamięci społeczeństwa o swym żołnierzu na kresach.

To też wyryły one sobie w sercach ułanów pułku uczucia szczerego uznania i prawdziwej wdzięczności.

Ułanów grodzieńskich łączą węzły szczerzej przyjaźni nie tylko ze społeczeństwem ziemi grodzieńskiej, lecz i z drugim synem tego społeczeństwa — 81-ym pułkiem strzelców grodzieńskich. Zadokumentowane to zostało w dniu dziesięciolecia obu tych bratnich pułków — 12 listopada 1928 roku — obchodzonym w Grodnie wspólnie przez obydwie pułki, kiedy to pułki te — na znak wiecznej przyjaźni — zamieniły się proporczykami.

SZTANDAR 23-go PUŁKU UŁANÓW GRODZIENSKICH.

Jeszcze podczas pobytu 23-go pułku ułanów na froncie powstała wśród społeczeństwa ziemi grodzieńskiej myśl ufundowania i ofiarowania pułkowi sztandaru.

Nad wcieleniem w czyn tej myśli rozpoczął pracę „komitet opieki nad ułanami grodzieńskimi“ przy najczynniejszym i ofiarnym udziale księdza dziekana Żebrowskiego, pani Adeli Stefanowicz-Nowickiej, oraz władz miejskich miasta Grodna.

Do ścisłej współpracy powołany został pierwszy organizator ułanów grodzieńskich — porucznik Stanisław Czuczelowicz.

Sztandar został ufundowany przez obywateli ziemi grodzieńskiej, poświęcony i wręczony pułkowi w Wilnie na placu Łukiskim z wielką uroczystością przy asyście całego pułku, licznych delegacyj i ogromnych tłumów Wilnian w dniu 13 sierpnia 1922 roku, przez Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego.

W podniosłej tej uroczystości przyjął udział delegacja ziemi grodzieńskiej, na której czele stali: ksiądz dziekan Że-

browski, w zastępstwie prezydenta miasta Grodna — adwokat Wiktor Nielubowicz i delegat rady miejskiej — inżynier Jerzy Cytarzyński oraz wójt gminy Kopciowszczyzny powiatu sokólskiego — Jan Szymański.

W tymże czasie ustalono dzień święta pułkowego — *dzień pierwszego czerwca* — jako rocznicę oficjalnego powstania pułku.

Od tej chwili, pułk rozwijając się i szkoląc z myślą o najmiejtniejszem wykorzystaniu sił swoich w razie potrzeby obrony całości i granic Rzeczypospolitej Polskiej — pędzi czynny żywot, jako placówka kawaleryjska, wysunięta najbardziej na północno-wschodnie rubieże Rzeczypospolitej, w Podbrodziu.

Postawiony w warunki nieomal polowe — pułk hartuje swe siły, gotowy stale na skinienie Naczelnego Wodza, aby stanąć w obronie granic Rzeczypospolitej.

NACZELNY WÓDZ — DO GRODZIENSKICH UŁANÓW.

Najdobitniej jednak scharakteryzowały tradycję grodzieńskich ułanów słowa Naczelnego Wodza, Marszałka Józefa Piłsudskiego, wygłoszone na obiedzie w kasynie oficerskiem 23-go pułku ułanów grodzieńskich w dniu 13 sierpnia 1922 roku.

Przytaczamy tę mowę¹⁾ w całości:

„Moi Panowie. Po tylu wielkich komplementach pod adresem Jazdy Polskiej, jakie tutaj padły, nie mogę pominąć słów krytyki. Jeśli idzie o przedstawienie kawalerji, jako wyjątku pośród innych broni, to mychwalanie jej w tym charakterze zamieraloby wiele przesady. Nie o przeszłości jednak będę tu mówić. Chodzi o przyszłość, chodzi o to, żeby Kawalerja Polska w przyszłości była jak najlepsza. Od kawalerji wymagam przedemszystkiem szybkości. Chodzi również o pracę nad sobą, dzięki której kawalerja dorównałaby innym broniom.

Ale zostammy te rozważania ogólne. Chcę mówić o 23-im pułku. Należy on do formacji nomych, do oddziałów świeżych, utworzonych w ciężkiej chwili pod naporem konieczności. Pułk ten jednak ma tradycję lepszą, niż jakikolwiek inny pułk w tym czasie utworzony. Tradycja ta z dwóch idzie źródeł. Po pierwsze: pochodzi ona od oddziałów obrony Wilna, które w okresie odrotu z nad Berezyny nie poddały się wrażeniom chwili i pozostawiając

¹⁾ W redakcji aprobowanej przez Marszałka Piłsudskiego.

Wilję i Niemen, bojowo cofnęły się hen na Bug i na Wisłę. To pierwsza część tradycji.

Druga — pochodzi z ziemi Grodzieńskiej. Część jazdy grodzieńskiej została wówczas włączona do dywizji litewsko-białoruskiej i odbyła z nią całą kampanję dwuletnią. Z powodu tej dwójakiej tradycji klóć się w tej chwili o pułk dwa siostrzane miasta, Wilno i Grodno.

Moi Panowie. W mojej pamięci mam jeden świetlany obrazek, odnoszący się do dawnych grodzieńskich ułanów. Kiedy po długim i ciężkim odmorcie z nad Berezyny i Niemna znaleźliśmy się nad Wisłą, wówczas mogłem najlepiej ocenić wartość żołnierza poszczególnych oddziałów. Świeżo przeszliśmy do ofensywy. Wtedy, kręcąc się ze swoim automobilem pośród licznych, zbyt licznych naszych taborów, w pierwszej chwili dojechałem do Białegostoku i tutaj spotkałem transport żołnierzy. Transport składał się całkowicie z ułanów.

Wyszli do mnie wszyscy nieprzepisowo ubrani, tak jak to zwykle bywa wśród ułanów: każdy inaczej ubrany. Inaczej salutuje i — inne ma lampasy na spodniach. I widząc przed sobą nową formację, zapytałem ich:

— Kto wy chłopcy jesteście?

Odpowiedzieli wszyscy jak jeden:

— Z Grodna.

Nie mogłem im zrobić tej przyjemności, by ich w Grodnie zatrzymać. Mieli przed sobą wielkie zadania, które ukończyły się wreszcie wzięciem Wilna. W całym tem spotkaniu i w ich odpowiedzi była szczerza żołnierska nuta. Był to żołnierz, jakiego wówczas mieć chciałem. Byli to żołnierze niezłomni, nie ci żołnierze, którzy przeszli lata, a może niekiedy i z ciężkiej wojny. Był to żołnierz ochotnik. Ten żołnierz przypominał mi chwilę, gdym przed 8 laty wszedł z jednej części Polski do drugiej. Poczulem wdzięczność dla tej dziwacznej gromady, która mi tę chwilę przypominała i która miała w sobie dużo ciężkiej żołnierskiej.

Z tych dwóch tradycji, o których przez chwilę wspominałem — obrony Wilna i obrony Grodna — wyrósł nowy pułk, nie mających dawnych tradycji wojennych. Lecz mimo to, gdy dziś patrzę na niego, to nie mogę nie rzucić słów pochwały. Stan pułku dziś w porównaniu do stanu kilku miesięcy wskazuje na wielką pracę, jaką tu zrobiono. Dzisiaj z przyjemnością stwierdzić muszę, że postęp w 25-im pułku został zrobiony. Z tej Waszej pracy oko Wodza cieszyć się musi.

Mam nadzieję, że przy pracy wewnętrznej nad dostarczeniem Krajowi lepszej, niż to dotąd było kawalerji, nad przetrworzeniem oficerów i żołnierzy z postawieniem ich na możliwie wysokim poziomie wyszkolenia wojskowego, pułk 23 stanie pośród starych swych kolegów, jako równy z równym.

Wobec tego piję ze zdrowie pułku 23, za jego rozwój i pomysłność.

III DYWIZJON 2-GO PUŁKU STRZELCÓW KONNYCH¹⁾.

III dywizjon strzelców konnych wcielony częściowo po zakończeniu wojny, jako uzupełnienie do 23-go pułku ułanów grodzieńskich, był jedną z tych nielicznych jednostek wojskowych, które sformowano poza granicami Polski, przybyły do Ojczyzny z bronią w ręku.

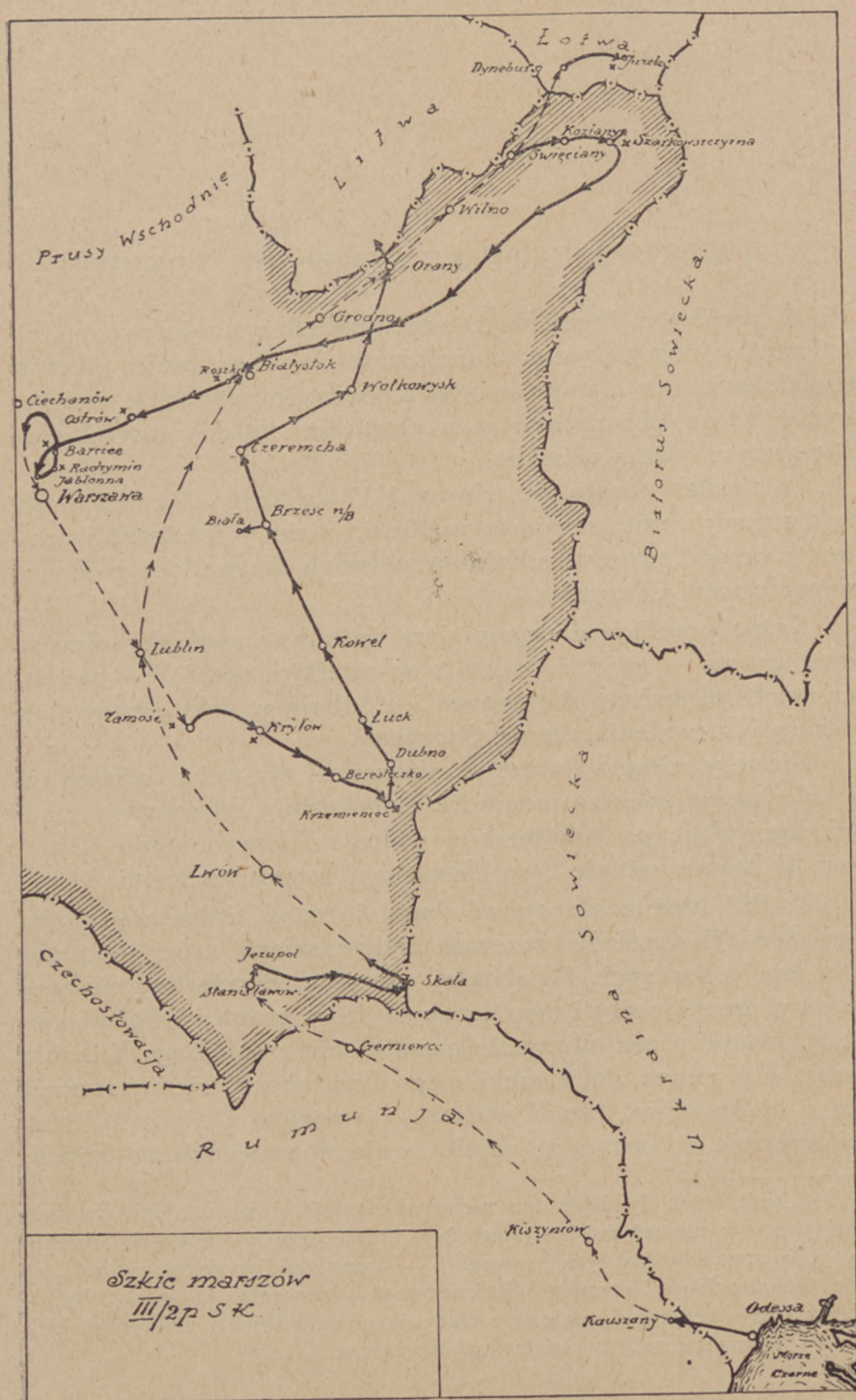
Po upadku caratu, od wiosny 1917 do końca 1918 roku, nie było prawie żadnego miasta w Rosji, gdzieby żołnierze-Polacy nie próbowali tworzyć oddziałów polskich dla walki o zdobycie niepodległości Ojczyzny.

Każda powstająca najmniejsza jednostka stawiała sobie za naczelny cel — powrót do kraju w zwartym oddziale z pewnymi zasobami sprzętu wojennego i z bronią w ręku, gotową do obrony i utrwalenia granic Ojczyzny.

Niestety, niesprzyjające okoliczności i zły wróg rozpraszają pokolei nawet większe jednostki: pada rozbity III korpus wschodni, kapitułuje po bohaterskiej walce z Niemcami pod Kanio-wem II korpus, oddaje broń Niemcom I korpus wschodni.

To też któż zdoła opisać dumę i radość żołnierza-tułacza 4-ej dywizji strzelców generała Żeligowskiego, który — przez całe lata w tęsknocie i głębokiej wierze w zwycięstwo słusznej sprawy, czerpiąc siły i moc ducha szedł ku granicom Polski niezmordowanie przez olbrzymie przestrzenie z dalekiego Kubania przez łądy, morza, góry, rzeki, stepy besarabskie, ziemie rumuńską i bukowinę, szedł walcząc z wrogiem i niedostatkiem, by wreszcie zobaczyć, że dzieło swoje doprowadził do końca;

¹⁾ Aczkolwiek dywizjon ten zachował ciągłość swego istnienia do dnia dzisiejszego w ramach macierzystego 2-go pułku strzelców konnych (obecnie 4-y pułk strzelców konnych), niemniej — uwzględniając tą okoliczność, iż imię bohaterskiego obrońcy Wileńszczyzny — generała Lucjana Żeligowskiego, łączy tradycję dywizjonu z tradycją grodzieńskich i nadniemeńskich ułanów — umieszczamy tu dzieje tego dywizjonu.



przyniósł i złożył w dani Polsce znaczny majątek: broń, siły swoje i doświadczenie, z niezłomnym zamiarem służenia Jej nadal krwią i życiem.

Wtedy to również w składzie 4-ej dywizji strzelców generała Żeligowskiego w czerwcu 1919 roku wkroczył do Małopolski wschodniej szwadron kawalerji dywizyjnej pod dowództwem rotmistrza Romana Węglowskiego, w składzie 4 oficerów i 130 jeźdźców.

SAMODZIELNY SZWADRON SZWOLEŻERÓW 4-EJ DYWIZJI STRZELCÓW.

W Odesie. Początek jego sięga czasów, kiedy 4-a dywizja strzelców generała Żeligowskiego po przybyciu z Kubania do Odesy rozrasta się, nabiera sił, oraz większej sprawności bojowej i walczy z bolszewikami w składzie wojsk koalicyjnych.

Wprawdzie przy dywizji istnieją i rozrastają się dwa pułki kawalerji, lecz te mają tworzyć brygadę kawalerji strategicznej.

Dla potrzeb zaś dywizji rozkazano sformować szwadron kawalerji dywizyjnej pod nazwą „Samodzielny szwadron szwoleżerów“.

Niespodziane i pośpieszne opuszczenie przez dywizję Odesy i przemarsz do Besarabji odwlokło sprawę organizacji szwadronu.

Lecz nie na długo.

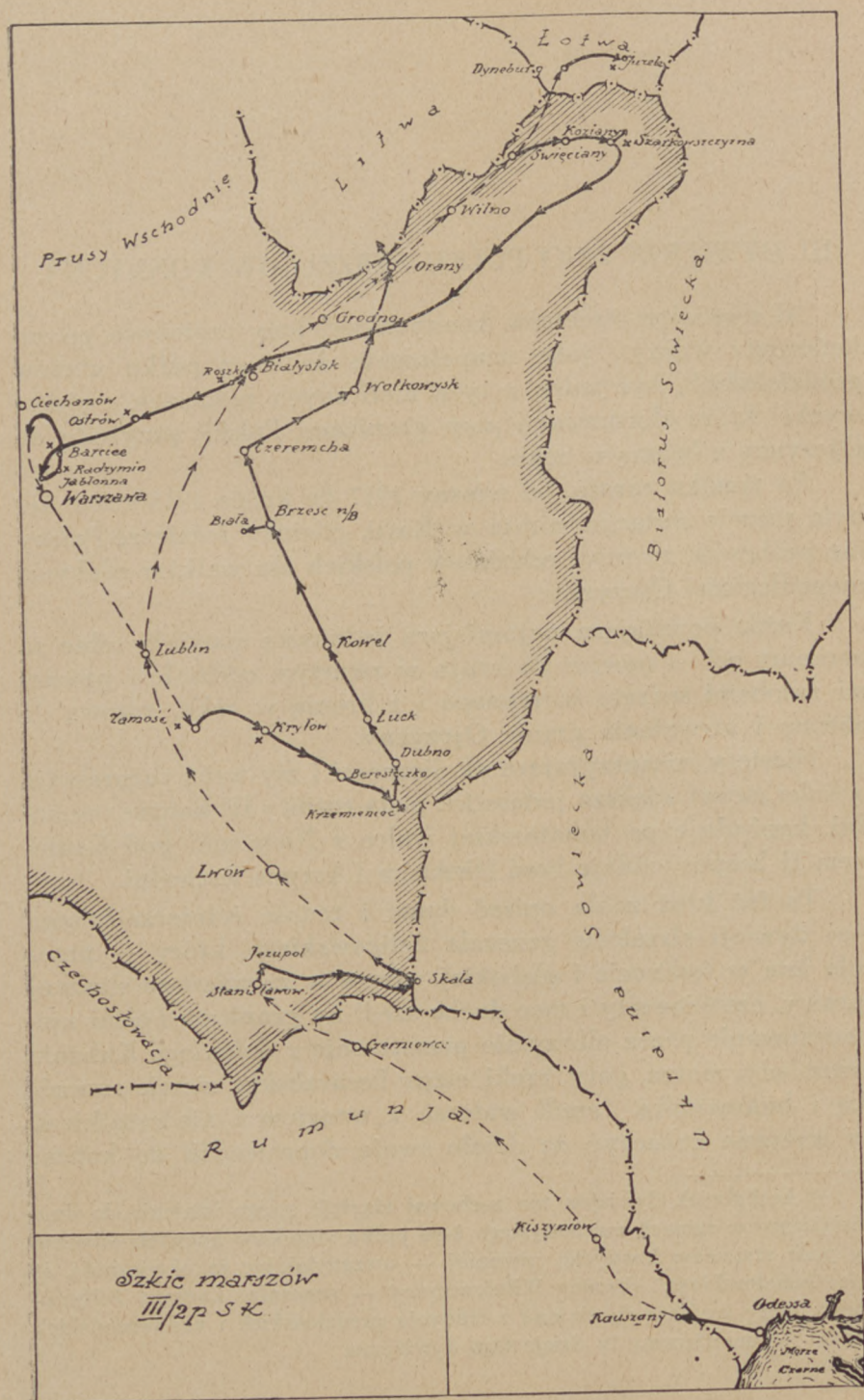
W Besarabji. — Już 15 kwietnia 1919 roku w Starej Kozaczce¹⁾ nad Dniestrem zaistniał początek szwadronu, a w końcu kwietnia w Siemionówce²⁾ rotmistrz Węglowski szybko i energicznie ukończył jego organizację, mając już 4 oficerów, zgórą 100 koni i tyleż ludzi.

Konie i sprzęt wojenny zdobyto łatwo drogą zakupu przez specjalną komisję w Akkermanie i innych miastach na południu Besarabji, szczególnie od Rosjan, ze zlikwidowanej przez Rumunję rosyjskiej armji ochotniczej, którą po wyparciu z Odesy nie wpuszczano z orężem na teren Besarabji.

Po pewnem wyszkoleniu i nadaniu oddziałowi spoistości, już w połowie maja szwadron w łączności z 1-ym i 6-ym pułka-

1) Stannica w powiecie akkermańskim, ziemi besarabskiej o 35 km od Akerrmanu.

2) Wieś położona o 6 kilometrów od Stannicy — Stara Kozacza.



przyniósł i złożył w dani Polsce znaczny majątek: broń, siły swoje i doświadczenie, z niezłomnym zamiarem służenia Jej nadal krwią i życiem.

Wtedy to również w składzie 4-ej dywizji strzelców generała Żeligowskiego w czerwcu 1919 roku wkroczył do Małopolski wschodniej szwadron kawalerji dywizyjnej pod dowództwem rotmistrza Romana Węglowskiego, w składzie 4 oficerów i 130 jeźdźców.

SAMODZIELNY SZWADRON SZWOLEŻERÓW 4-EJ DYWIZJI STRZELCÓW.

W Odesie. Początek jego sięga czasów, kiedy 4-a dywizja strzelców generała Żeligowskiego po przybyciu z Kubania do Odesy rozrasta się, nabiera sił, oraz większej sprawności bojowej i walczy z bolszewikami w składzie wojsk koalicyjnych.

Wprawdzie przy dywizji istnieją i rozrastają się dwa pułki kawalerji, lecz te mają tworzyć brygadę kawalerji strategicznej.

Dla potrzeb zaś dywizji rozkazano sformować szwadron kawalerji dywizyjnej pod nazwą „Samodzielny szwadron szwoleżerów“.

Niespodziane i pośpieszne opuszczenie przez dywizję Odesy i przemarsz do Besarabji odwlokło sprawę organizacji szwadronu.

Lecz nie na długo.

W Besarabji. — Już 15 kwietnia 1919 roku w Starej Kozaczce¹⁾ nad Dniestrem zaistniał początek szwadronu, a w końcu kwietnia w Siemionówce²⁾ rotmistrz Węglowski szybko i energicznie ukończył jego organizację, mając już 4 oficerów, zgórą 100 koni i tyleż ludzi.

Konie i sprzęt wojenny zdobyto łatwo drogą zakupu przez specjalną komisję w Akkermanie i innych miastach na południu Besarabji, szczególnie od Rosjan, ze zlikwidowanej przez Rumunję rosyjskiej armji ochotniczej, którą po wyparciu z Odesy nie wpuszczano z orężem na teren Besarabji.

Po pewnem wyszkoleniu i nadaniu oddziałowi spoistości, już w połowie maja szwadron w łączności z 1-ym i 6-ym pułka-

¹⁾ Stannica w powiecie akkermańskim, ziemi besarabskiej o 35 km od Akerrmanu.

²⁾ Wieś położona o 6 kilometrów od Stannicy — Stara Kozacza.

mi ułanów dla obrony od wojsk sowieckich otrzymał odcinek na linii rzeki Dniestrze naprzeciw folwarku Leontjewa, piechota dywizji stanęła wówczas w odwodzie w promieniu Kauszan.

NA BUKOWINIE.

Dalsze uzupełnienie szwadron otrzymał podczas postoju na Bukowinie we wsi Sadogórze pod Czerniowcami.

Stałe choć powolne zbliżanie się do Ojczyzny i bliskość granic, ciągle nadchodzące wieści z kraju jak we wszystkich oddziałach dywizji, podobnie i w szwadronie wywołały łatwo zrozumiałe podniecenie.

Już na terenie Besarabji podjęto planową pracę w kierunku uzupełnienia braków w wyszkoleniu plutonów podoficerów i oficerów. Udzielający się zaś nastrój i zapal patryotyczny kolonji polskiej w Czerniowcach, oczekiwanie bliskiego działania mającego bezpośrednie znaczenie dla Polski, dodało szlachetnego bodźca do wytężonej pracy.

Wszyscy zrozumieli, że wkrótce nastąpi koniec tułaczki a rozpocznie się praca w kraju nad uwolnieniem Małopolski wschodniej od Ukraińców. Zdawano sobie sprawę, że ani chwili czasu tracić nie można. Zdwojono też energję nad szkoleniem i przeprowadzaniem większych ćwiczeń bojowych.

Władze rumuńskie zezwoliły na werbunek ochotników Polaków w całej Rumunji. Przybywa więc młodzież z Biele, Akkermanu, Bukowiny, z Pokucia (znajdującego się wówczas pod okupacją rumuńską) — przeważnie w wieku lat 17—20.

Chłopcy ci pełni zapału bojowego nieraz uciekają z domu i w obawie odmowy przyjęcia do wojska podawali się za starszych, niż byli w rzeczywistości.

W taki sposób po przekroczeniu granicy polskiej w połowie czerwca 1919 roku szwadron już był zupełnie zorganizowany, wyszkolony i zdatny do działań wojennych.

OFENSYWA PRZECIW UKRAIŃCOM „SAMODZIELNY SZWADRON DRAGONÓW” 10-EJ DYWIZJI PIECHOTY.

Po przybyciu do Ojczyzny krótko odpoczywał szwadron w mieście Stanisławowie i najbliższej okolicy.

Był to moment, w którym Ukraińcy, podniesieni na duchu

początkowem powodzeniem swej kontrofensywy pod Czortkowem, ruszyli do dalszej ofensywy na Lwów.

Akurat w porę przybyła 4-a dywizja generała Żeligowskiego.

Pod Jezupolem. Znalazła się ona w promieniu Stanisławowa nad lewą flanką dywizyj ukraińskich, szybko przesunęła się wzdłuż Dniestru i zdobyła przeprawy pod Jezupolem i Niżniowem, skąd przeszła do przeciwnatarcia, grożąc połączeniom szybko posuwających się w kierunku Lwowa wojsk ukraińskich.

Szwadron bronił odcinka pod Jezupolem; ocalenie mostu pod tą miejscowością przed zniszczeniem ze strony Ukraińców jest w znacznej części zasługą szwadronu.

4-a dywizja strzelców po przybyciu do Małopolski została przemianowana na 10-ą dywizję piechoty, a szwadron nazwany został „samodzielnym szwadronem dragonów” przy 10-ej dywizji piechoty.

W ofensywie 10-ej dywizji piechoty przeciw Ukraińcom aż do rzeki Zbrucza szwadron brał bardzo czynny udział, utrzymując łączność, prowadząc zwiady, osłonę skrzydeł i t. p. funkcje, należące do kawalerji dywizyjnej.

W końcu lipca dywizja dotarła do Zbrucza.

Szwadron, posuwając się przez Monasterzyska, Złoty Potok, Tłuste, dotarł do Borszczowa, gdzie stanął na dłuższy postój i gdzie przebywał prawie 2 miesiące, szkoląc żołnierza ochotnika, uzupełniając braki i przygotowując się do dalszej akcji.

Był w tym czasie (sierpień 1919 rok) dwukrotnie wzywany do tępienia ukraińskich band dywersyjnych, jakie utworzyły się w lasach powiatu borszczowskiego z rozproszonych niedobitków wojsk ukraińskich. W końcu sierpnia rotmistrz Węglowski został zawezwany na inne stanowisko, a dowódcą szwadronu mianowany porucznik Kazimierz Łado-Moczarski.

„3-I SZWADRON 2-GO PUŁKU STRZELCÓW KONNYCH”.

Wyjazd do Wilna. W końcu września 1919 roku szwadron, przemianowany już rozkazem Ministerstwa Spraw Wojskowych na „3-i szwadron 2-go pułku dragonów”, został zawagonowany do transportu i przerzucony do Wilna w składzie 10-ej dywizji piechoty.

W tem mieście stał w odwodzie aż do końca 1919 roku i znowu otrzymał inną nazwę, mianowicie: „3-go szwadronu 2-go pułku strzelców konnych“. Nie utrzymał się bowiem pomysł tworzenia, na wzór mających słynne tradycje z czasów walki na dzikich polach, dragonów XVII stulecia i zwyciężyły bliższe tradycje z okresu wojny 1831 roku — pułków strzelców konnych.

KAMPANJA ŁOTEWSKA „ZIMA“.

Już podczas wieczoru wigilijnego szwadron otrzymał zarządzenie pogotowia marszowego, a w dniu 2 stycznia 1920 roku pospiesznym transportem kolejowym został przerzucony do Dyneburga, zdobytego w tym czasie przez grupę operacyjną generała Śmigłego-Rydza. Działanie to miało na celu uzyskanie łączności z wojskami łotewskimi oraz wsparcie ich w walce z Rosją sowiecką.

Tutaj szwadron został przydzielony do I brygady piechoty legjonów i w ciągu stycznia 1920 roku przyjmował udział w oswobodzeniu dawnych Inflant polskich od inwazji rosyjskiej, działając na korzyść armji łotewskiej, na styku armij polskiej i łotewskiej (3-i a potem 9-y pułk piechoty łotewskiej).

Ofensywa odbywała się w niezmiernie uciążliwych warunkach: bezdroża, wielkie trudności w zaopatrzeniu, a szczególnie śniegi i mrozy, dochodzące do 30 stopni, dawały się we znaki żołnierzowi polskiemu.

Szwadron, działający na styku armij niejednokrotnie znajdował się w przykrej i bardzo niebezpiecznej sytuacji.

Armja łotewska zatrzymana ciężkimi bojami pod Rzeczą posuwała się w porównaniu z naszym dzielnym i bystronogim piechurzem z I brygady znacznie wolniej i pozostawała nieraz po 20 i więcej kilometrów w tyle. Tworzyły się więc na styku luki dość niebezpieczne, któreby łatwo mogły być wykorzystane, gdyby wróg okazał się nieco więcej przedsiębiorczy.

Oficerów, podoficerów i szeregowych kosztowało wiele energii, pracy i zabiegów, aby szwadron sprostał włożonemu nań zadaniu.

Rosjanie choć nastrojem bardzo bierni, jednakże dobrowolnie najmniejszej wioski opuścić nie chcieli, żalowali pewnie ciepłych, a trzeba przyznać — bardzo czystych chat tamtej-

szych mieszkańców, musiano więc nieomal z każdej chałupy oddzielnie wyrzucać wroga.

Szwadron posuwał się w ogólnym kierunku na północ, a potem na wschód z Dyneburga przez Malinówkę, stację Dubno, Ruszonę, Kamieniec, Wertelów, Kononów, Rulew, Zuzurki, Iwule aż do rzeki Siniuchy i jeziora Oświej.

Ważniejsze potyczki stoczono pod wsiami Zuzurki, Zamoście, Kononów i Iwule. Straty szwadron poniósł: 1 zabity, 1 ranny, 2 konie zabite i kilka rannych.

NA LITEWSKIEJ LINII DEMARKACYJNEJ.

10 lutego 1920 roku na żądanie dowódcy dywizji został szwadron odwołany z za Dźwiny i przybył do Wilna do 10-ej dywizji piechoty.

Niedługo tutaj wypadło mu odpoczywać, gdyż już 18 lutego znowu zostaje wezwany do służby, tym razem do 2-ej litewsko-białoruskiej dywizji strzelców.

Przydzielony do grupy „Orany” podpułkownika Pasławskiego szwadron dostaje odcinek na północ od Merecza, naprzeciw wsi Ruskie Siolo na linii demarkacyjnej litewskiej.

Prawie 3 miesięczna służba kordonowa na tej granicy była bardzo uciążliwa. Zdradliwi litewscy partyzanci ciągle niepokoiili polskie placówki. Szwadron miał nawet straty 1 ciężko rannego podczas patrolowania granicy (Antoni Baranowski) i 2 konie zabite.

W tym okresie następuje jeszcze jedna zmiana nazwy; szwadron zostaje nazwany „5-ym szwadronem 2-go pułku strzelców konnych”.

MAJOWA OFENSYWA ROSJAN.

W końcu maja 1920 roku podczas wiosennej ofensywy sowieckiej na Białorusi, będącej odpowiedzią na nasze zwycięskie działania na Ukrainie i wzięcie Kijowa — szwadron został odwołany z grupy pułkownika Pasławskiego odjechał koleją do Nowo-Święcian, a stamtąd szybkim marszem wysłany do 10-ej dywizji piechoty. Dywizja ta wchodziła w skład „armji rezerwowej”, — generała Sosnkowskiego, utworzonej dla odparcia natarcia sowieckiego. W pierwszych dniach czerwca rozpoczęła się kontrofensywa polska.

Tutaj zasługują na szczególniejszą wzmiankę boje pod Kozianami i pod wsią Jody.

W pierwszym boju po wyparciu Rosjan z miasteczka zdobyto kilkunastu jeńców, 1 karabin maszynowy, oraz 9 rewolwerów. Podczas wypierania wroga ze wsi Jody szczególnie odznaczył się strzelec konny Grotowski, który wykazał nadzwyczajny zapał i odwagę, rzucając się na nieprzyjacielski działający ciężki karabin maszynowy, aby go zdobyć; niestety trafiony 7 kulami przez ukrytego w zasadzce wroga, padł ciężko ranny i na drugi dzień życie zakończył. Oprócz tego w boju pod Kozianami odznaczył się dowódca szwadronu — porucznik Kazimierz Łado-Moczarski, wchodząc ze szwadronem w skład grupy podpułkownika Jacynika.

ORGANIZACJA III DYWIZJONU 2-GO PUŁKU STRZELCÓW KONNYCH.

Po odniesionem zwycięstwie i wyrzuceniu Rosjan za rzekę Autę 8 czerwca 1920 roku do 10-ej dywizji piechoty przybył pod dowództwem podporucznika Kazimierza Ertmana 7-y szwadron 3-go pułku strzelców konnych¹⁾.

Wówczas na rozkaz generała Żeligowskiego z 5-go szwadronu 2-go pułku strzelców konnych i szwadronu podporucznika Ertmana utworzono dywizjon, początkowo nazwany „*kombinowanym dywizjonem strzelców konnych*“, później w rozkazach operacyjnych przez dowództwo dywizji, krótko nazywany „*dywizjonem strzelców konnych*“. Po przybyciu zaś uzupełnienia ze szwadronu zapasowego i sformowaniu 6-go szwadronu 2-go pułku strzelców konnych — zmienił nazwę na: „*III dywizjon 2-go pułku strzelców konnych*“.

ODWRÓT.

Dzień rozpoczęcia drugiej generalnej sowieckiej ofensywy na froncie północno-wschodnim, t. j. 4 lipca, zastał dywizjon w odwodzie na postoju we wsi Sawiekie nad Dżisną. W tym właśnie dniu dywizjon znacznie został powiększony. Mianowicie ze szwadronu zapasowego przysłano uzupełnienie w składzie 2 podchorążych, 90 szeregowych z siodłami, 8 koni juczych i 2 ciężkie karabiny maszynowe.

¹⁾ 7-y szwadron 3-go pułku strzelców konnych wchodził w skład dywizjonu prawie do końca lipca 1920 roku.

Wobec tego, że ułani przybyli z siodłami, lecz bez koni i wobec odwrotu oraz zarządzenia, aby ewakuować z opuszczonych terenów młodzież męską od lat 19 i konie — potrzebne konie znalazły się na miejscu i dywizjon bardzo prędko się rozrósł. Oczywiście że konie te pod względem jakości pozostawiały dużo do życzenia.

Następuje szereg tygodni bardzo ciężkich.

Wróg na odcinku 10-ej dywizji piechoty atakuje ogromnie przeważającymi siłami.

Raz po raz poszczególne brygady, pułki i bataljony 10-ej dywizji piechoty bywają otaczane, odcięte, tracą na długo łączność z dowództwem dywizji i między sobą, tocząc z nieprzyjacielem boje odosobnione, zażarte.

Od dywizjonu strzelców konnych poza ciągłą służbą zwiadowczą żąda się odszukania i nawiązania utraconej łączności.

Patrol porucznika Łado-Moczarskiego. Zasługuje na podkreślenie wypadek otrzymania przez dywizjon trudnego zadania w dniu 6 lipca, a mianowicie odszukania i nawiązania łączności z brygadą pułkownika Małachowskiego (10-ej dywizji).

Generał Żeligowski, wydając rozkaz, wyraził się wtedy żartobliwie do dowódcy dywizjonu, porucznika Łado-Moczarskiego:

„O ile wykonasz pan to zadanie, odnajdziesz brygadę i nawiąiesz łączność — zrobię pana wielkim człowiekiem“. Porucznik Łado-Moczarski bezzwłocznie wyruszył z niewielkim patrolem i osobiście, najdokładniej, pomimo bardzo trudnych warunków — zadanie wykonał.

Marsz odwrotowy 10-a dywizja piechoty, a w jej składzie i szwadron wykonały w kierunku na: Borejki, Woropajewo, Postawy, Kobylnik, Worniany, Soły, potem Lida, skąd szosą na Grodno do Skidla, dalej Łunna, Supraśl, Białystok, Różki-Wodźki, Mazowieck, Zambrów, Ostrowia, Wyszaków, aż do Jabłonny pod Warszawą.

Wpław przez Niemen. Przeprowa wpław przez Niemen pod Łunną pod ogniem nieprzyjaciela, wykonana przez część dywizjonu, omal nie skończyła się katastrofą.

Dzięki przytomności umysłu i odwadze dowódcy dywizjonu, porucznika Łado-Moczarskiego, dywizjon wyszedł z opresji stosunkowo z niewielkimi stratami.

Zasługują na wzmiankę z potyczek i walk podczas odwrotu: pod wsią Różki-Wodźki nad Narwią, gdzie odznaczył się szcze-

gólnie podchorąży Mieczysław Janusz, który, będąc na patrolo-waniu i rozesławszy wszystkich podwładnych na flankierów, sam jeden spotkał się oko w oko z 5 Rosjanami, rzucił się na nich i zabrał ich do niewoli — wśród nich był jeden pułkowy komisarz.

W walce pod Jabłonną w dniu 2 sierpnia i pod wsią Ostrożne, niedaleko Zambrowa tegoż dnia również doskonale działali na służbie patrolowej podchorążowie: Mieczysław Janusz i Kazimierz Tobiszewski.

Bój pod Ostrowią. Pod miastem Ostrowią Mazowiecką w dniu 3 sierpnia dywizjon posuwał się w straży przedniej 10-ej dywizji, której nieprzyjaciół odciął drogę odwrotu, zajmując Ostrowię rankiem tegoż dnia — i musiał otwierać, przejście siłą.

Jednakże siły nieprzyjaciela były zbyt duże. Dywizjon wdarł się do Ostrowi z północo-wschodu. W tym jednak czasie nieprzyjacielowi nadeszły posiłki i miasto Ostrowia zostało zaatakowane ponownie około 10 godziny dnia 3 sierpnia. Część sił 10-ej dywizji, aby nie związywać się w długotrwałą walkę, ominęła Ostrowię z północo-zachodu przy zdobywaniu Ostrowi pluton 5-go szwadronu, pod dowództwem podporucznika Franciszka Karasska odbił od Rosjan wzięte przez nich polskie działo i oddał artylerzystom. W ciągu tegoż boju jeszcze o świcie 3 sierpnia szczególnie odznaczył się plutonowy Mieczysław Bieniarz i wachmistrz Tytus Zulauf, który otrzymawszy za zadanie odprowadzenie zagrożonych taborów dywizjonu został znienacka napadnięty przez oddział kawalerji nieprzyjacielskiej w sile około szwadronu. Posiadając przydzielone dla ochrony taboru 2 karabiny maszynowe na wózkach, wachmistrz Zulauf atak ten dobrze wymierzonym ogniem wspaniale odparł z wielkimi stratami dla nieprzyjaciela, który szybko odskoczył, pozostawiając jednak na polu kilkanaście trupów (w ich liczbie dowódcę pułku kawalerji), jeszcze więcej zabitych koni, oraz 11 siodła kawalerskich.

Pod Wólką Zatorską w dniu 11 sierpnia 1920 roku dywizjon przez 12 godzin, walczy z ogromną przewagą sił nieprzyjaciela, opóźniając jego posuwanie się ku Warszawie.

Dzielnicy ochotnicy. W trakcie odwrotu szwadron zapasowy znowu nadesłał uzupełnienie.

Dnia 25 lipca 1920 roku przybył do Białegostoku podchorąży Łapiński na czele plutonu marszowego w sile 51 jeźdźców. Oprócz tego dowódca grupy operacyjnej, generał Żeligowski, przydzielił do dywizjonu kilkunastu ochotników oraz pluton Tatarów pod dowództwem podporucznika Wassan-Bek-Totjewa.

Pluton ten został sformowany częściowo z Tatarów, pochodzących z ziem litewsko-białoruskich, a częściowo z tych Tatarów, którzy przeszli w składzie brygady kozaków Jakowlewa na polską stronę.

Pluton ten, na czele z dzielnym dowódcą, podporucznikiem Totjewym¹⁾ swoją wytrwałą i ofiarną pracą wypisał sobie piękną kartę w historii III dywizjonu 2-go pułku strzelców konnych i już do końca wojny ze składu jego nie wyszedł.

Z liczby ochotników przybyłych wówczas pojedynczo do dywizjonu wypada zanotować dwa nazwiska: Stanisława Cara, ówczesnego szefa cywilnej kancelarii Naczelnika Państwa i Stefana Perzyńskiego, adwokata z Warszawy, którzy dając przykład ofiarności i umiłowania sprawy ojczystej spieszą na wezwanie Rady Obrony Państwa do szeregów i wstępują jako prości szeregowcy.

Nie zważając na wiek daleki od poborowego, siwy włos i zdrowie nadwyreżone, a szczególnie brak przygotowania fizycznego do znoszenia uciążliwych trudów pochodów i służby prostego strzelca z całem samozaparciem się, zapałem, odwagą i męstwem przyjmowali udział we wszystkich walkach i potyczkach dywizjonu aż do końca września 1920 roku, kiedy to po odparciu wojsk sowieckich za Niemen i Słucz zostali odwołani do Warszawy na swoje poprzednie stanowiska w administracji państwa²⁾.

Dzięki uzupełnieniom i napływowi ochotników dywizjon przed decydującą bitwą o Warszawę rozrósł się ogromnie i wzmocnił.

Posiadał w swoim stanie: oficerów i podchorążych 9, liczba ludzi dochodziła do 500, liczba koni do 400.

Dwudniowy postój w Jabłonnej, w przygotowaniu do oczekujących nas decydujących wydarzeń, zużyto na naprawy i czyszczenie rynsztunku, uzupełnienie amunicji i t. p.

¹⁾ Kaukazezyk Osietin, służy do dziś dnia w armji polskiej.

²⁾ Za męstwo wykazane w bitwie pod Barciami i obronie Zamościa nagrodzeni zostali „Krzyżami Walecznych“.

BÓJ POD RADZYMINEM.

Tymczasem Naczelný Wódz przegrupował swe armje dla decydującej bitwy pod Warszawą. 10-ej dywizji wypadło zadanie bronięcia bezpośrednio zagrożonej Stolicy wspólnie z 1-ą dywizją litewsko-białoruską.

Bój pod Radzyminem jest jedną z najpiękniejszych kart historii 10-ej dywizji piechoty.

Do budowy gmachu zwycięstwa — dywizjon dorzucił również i swoją cegielkę.

Szczególnie ciężkie chwile były w nocy z 14 na 15 lipca pod Nieporętem. kiedy to brygada 27-ej dywizji sowieckiej przerwała się przez drugą obronną linię Polaków i Warszawa była poważnie zagrożona.

Dnia 15 sierpnia 10-a dywizja wsparła ciężko walczącą od dwóch dni 1-ą dywizję litewsko-białoruską. Wieczorem tegoż dnia Radzymin został zdobyty, a 17 sierpnia oddziały ruszyły już żwawo naprzód, albowiem w tym dniu spadła już na tyły sowieckie grupa manewrowa Naczelnego Wodza.

Nocleg z 17 na 18 sierpnia wypadł na przedmieściu Radzimina; od świtu rozpoczął się pościg.

W tym dniu dywizjon, walcząc półszwadronem przy 50-ym pułku strzelców kaniowskich, a resztą — samodzielnie w lasach między Guzówką — Dąbrówką, Sokołówkiem i Józefowem zdobył około 100 jeńców z różnych oddziałów sowieckich.

SFORSOWANIE BUGU POD BARCICAMI.

18 sierpnia pod wieczór dywizjon otrzymał za zadanie sforsować rzekę Bug pod wsią Barcice i obsadzić przedmoście, aby umożliwić wybudowanie mostu między majątkiem Szlenzanami i wsią Barcice.

Dowódca 10-ej dywizji piechoty miał na celu przez wybudowany most przerzucić dywizję, aby uderzeniem z zachodu rozbić grupę nieprzyjacielską, obsadzającą Wyszków.

Nad ranem dnia 19 sierpnia okazało się, że Wyszków został w nocy zdobyty przez 30-y pułk strzelców kaniowskich, w związku z tem budowy mostu zaniechano.

Tem niemniej jednak dywizjon po całonocnej akcji przed świtem rzekę sforsował, zdobył karabin maszynowy, 59 jeńców i zadał duże straty nieprzyjacielowi.

Tutaj 5-mu szwadronowi zdarzyła się sposobność wykonania szarży na większą skalę. Dowodzona przez podporucznika Franciszka Wiktora Karasska szarża ta odniosła zupełny sukces.

Zagarnięto jeńców i karabiny maszynowe, wróg zaś został rozproszony.

W boju tym szczególnie odznaczyli się: plutonowy Gustaw Iwanicki podczas szarży konnej; strzelec Lejba Lemmel, który pod ogniem nieprzyjacielskim przeprowił się pierwszy z 3 strzelcami łódką na nieprzyjacielską stronę rzeki, jako patrol bojowy; podporucznik Wassan-Bek-Totjew, który z plutonem swoich Tatarów obszedł nieprzyjacielskie skrzydło ze strony wsi Popowo Kościelne, znacznie przyczyniając się do ogólnego powodzenia; strzelcy — Stanisław Car i Stefan Perzyński, którzy pomimo choroby w tym dniu nie odeszli do szpitala, lecz wytrwali przez całą noc na stanowisku i o świcie wzięli udział w natarciu.

Akcja pod Barcicami była dla dywizjonu jedną z najudatniejszych podczas wojny.

Straty własne: 1 zabity (szeregowiec Jagodziński), 2 rannych, 3 konie zabite i 4 ranne.

Dzień 19 sierpnia wypełnia pościg za uciekającym nieprzyjacielem.

Od 20 sierpnia cała 10-a dywizja piechoty a z nią i dywizjon strzelców konnych zostały skierowane przez Pułtusk na Ciechanów, rzucone na pomoc oddziałom polskim zagrożonym przez przebijające się od zachodu — z nad Dolnej Wisły — III konny korpus sowiecki oraz resztki 4-ej armji rosyjskiej.

Zanim jednak oddziały przemaszerowały, działania w rejonie Ciechanowa zostały już ukończone; III korpus sowiecki rozbity, przeszedł pruską granicę.

To też 27 sierpnia 1920 roku dywizjon został załadowany na stacji Gąsocin i przerzucony pod Zamość.

W OBLĘŻONYM ZAMOŚCIU.

W tym czasie gdy Naczelny Wódz tak błyskawicznie rozprawił się z głównymi siłami sowieckimi pod Warszawą, na froncie południowym wciąż jeszcze przewaga była po stronie wroga. Dobrze zorganizowana, liczna, owiana aureolą zwycięstw konna armja sowiecka Budiennego parła na Lwów, docierając już podjazdami do przedmieść tego miasta.

Dopiero porażka pod Warszawą zmusiła dowództwo sowieckie do skierowania kawalerji Budiennego na tyły zapędzonych w pościgu na północ armij polskich. W ostatnich dniach sierpnia Budienny wypadł z za Bugu i śmiałym zagonem skierował się na Zamość — Lublin.

Dla walczącej tam 3-ej armji polskiej wyłoniło się zadanie: osaczyć armję Budiennego zanim ona osiągnie Lublin, którego utrata bowiem mogła wpłynąć ujemnie na rozwój zwycięstwa polskiego na północy.

Zanim jednak zebrały się polskie siły dla osaczenia Budiennego, stanął on już w dniu 28 sierpnia pod murami Zamościa — tej odwiecznej twierdzy, broniącej dostępu do serca Polski od strony południowo-wschodniej.

Utrzymanie Zamościa — przesądzało powodzenie zastawionej na Budiennego zasadzki, upadek zaś jego — komplikował niezmiernie położenie całego frontu.

10-a dywizja otrzymała zadanie jak najprędzej ten punkt zająć i obronić.

Dywizjon strzelców konnych przybył kolejną do Rejowca, skąd pospiesznym marszem skierował się do Zamościa, gdzie też stanął w dniu 28 sierpnia 1920 roku. Przedtem jeszcze przybył tam 31-y pułk strzelców kaniowskich. Wieczorem tegoż dnia patrole 6-ej dywizji kawalerji sowieckiej ukazały się na przedpolu Zamościa.

Od tej chwili rozpoczyna się słynna obrona Zamościa, dokonana przez bardzo nieliczną załogę¹⁾.

Formalne dowództwo załogi z tytułu starszeństwa objął dowódca 6-ej dywizji ukraińskiej, pułkownik Bezruczko. Jednak, ze względu na to, że wypadło mu dowodzić prawie wyłącznie wojskami polskimi²⁾, nie chciał on brać na siebie wyłącznej moralnej odpowiedzialności za obronę, współdziałając z dowódcą 31-go pułku strzelców kaniowskich, kapitanem Mikołajem Bołtuciem.

¹⁾ W Zamościu były: 31-y pułk strzelców kaniowskich, kompanja lotnicza, kompanja techniczna, kompanja sztabowa, c. k. m., dywizjon 10-go pułku artylerji polowej, III dywizjon 2-go pułku strzelców konnych, (180 szabel). 1-y szwadron 214-go ochotniczego pułku ułanów, trzy bataljony wartownicze i 3 pociągi pancerne. Czyli razem niewiele ponad 3.000 bagnetów i szabel, przy 12 działach.

²⁾ Z oddziałów ukraińskich znalazła się w Zamościu jedynie kompanja sztabowa 6-ej dywizji ukraińskiej.

Dywizjon w obronie Zamościa przyjmował żywy i owocny udział. Zaraz po wylądowaniu się z transportu został wysłany zwiad przez Sitaniec, Sitno, Miączyn, który stwierdził większe ugrupowanie kawalerji nieprzyjaciela we wsiach Horyszów Polski — Międzyń. Naskutek tego zwiadu, nocą 31-y pułk strzelców kaniowskich, łącznie z pociągiem pancernym i półszwadronem kawalerji wykonał wypad, który dotarł do wsi Cześniki.

Rano 29 sierpnia kawalerja Budiennego rozpoczęła zaciskać pierścień dookoła Zamościa. Nieprzyjaciel próbował od pierwszego impetu wskoczyć do miasta, lecz krwawo został odparty przez 3-ą kompanję 31-go pułku strzelców kaniowskich i karabiny maszynowe.

Dywizjon strzelców konnych trzymał się prawie do południa w rozległej, o murowanych zabudowaniach, wsi Sitaniec, odpierając ataki nieprzyjaciela.

Wyparty przez wielokroć przeważającego nieprzyjaciela, cofnął się do miasta, gdzie częścią swych sił stanął w odwodzie północnego odcinka, a drugą częścią z karabinami maszynowymi bronił odcinka na „Przedmieściu Lubelskiem“ na drodze w kierunku Krasnegostawu.

W dalszem działaniu zasługują na podkreślenie dwa wypadki, dokonane przez dywizjon w celach rozpoznawczych. Pierwszy wypad półszwadronu 6-go, pod dowództwem podporucznika Bronisława Malinowskiego, dokonany w łączności z 6-ą kompanją 31-go pułku na Majdan w dniu 30 sierpnia drugi wypad dnia 31 sierpnia na wieś Sitaniec pod dowództwem porucznika Łado-Moczarskiego, przy poparciu 2-ej kompanji 31-go pułku. Ten drugi wypad wykonany został w chwili, gdy Budienny rozbity przez działanie od południa 13-ej dywizji piechoty i 1-ej dywizji jazdy, zaś od północo-zachodu i północy naciskany przez 10-ą i 2-ą dywizje piechoty, zbierał swe wojska do odwrotu. Wypad ten przerwał pierścień otaczający Zamość.

Dywizjon z Zamościa wyszedł z dość dotkliwemi stratami: od ognia artylerji nieprzyjacielskiej ucierpiał tabor bojowy dywizjonu, zostały rozbite dwukółki amunicyjne, wozy, kilka-
naście koni zabitych, 3 zabitych strzelców i 3 rannych.

W dniu 31 sierpnia dywizjon w pościgu za nieprzyjacielem, dotarł do Grabowca. Stamtąd po jednodniowym postoju został odwołany do Zamościa. Tutaj Rada Miejska w uznaniu zasług dywizjonu podczas oblężenia miasta przygotowała przyjęcie

dla wszystkich szeregowych i oficerów. Uroczystość wyznaczona była na dzień 3 września, nie odbyła się jednak z powodu nagłego wymarszu.

POŚCIG ZA BUG.

Dnia 3 września o godzinie 4 rano dywizjon został wysłany w pościg za Budiennym do Tyszowiec nad rzeką Huczwą.

Tutaj, osłaniając prawe skrzydło 10-ej dywizji piechoty, przeprawia się przez rzekę Huczwę w Łaszczowie i posuwa się dalej, wypędzając kozaków przez Kmieczyn, Łykoszyn, Wiśniów, Starą Wieś i w dniu 8 września nawiązuje łączność z 1-ą dywizją kawalerji, zajmując Kryłów nad Bugiem.

Miejscowość tą utrzymuje przez dwa dni, odbijając ataki wroga i w dniu 10 września oddaje odcinek pod Kryłowem szwadronowi 2-go pułku ułanów.

Dla dalszej ofensywy za Bug dywizjon dnia 12 września został podzielony: 5-y szwadron, pod dowództwem podporucznika Karasska, działał na prawym skrzydle 10-ej dywizji piechoty i posuwał się w straży przedniej XX brygady przez Sokal, Rożankę, Perespe, Byszów, Stojanów, Adamówkę, Beresteczko, ciągle spychając patrole i podjazdy nieprzyjacielskie.

Szwadron 6-y pod dowództwem dowódcy dywizjonu, porucznika Łado-Moczarskiego, działał przy XIX brygadzie piechoty, posuwając się przez Wojsławicę, Ulwówek, Skomorochy, Bobiatyn, Cegowo, Lipę.

W tej ostatniej miejscowości szwadrony rano 18 września połączyły się.

• ZDOBYCIE KRZEMIENCA.

Pod wieczór tegoż dnia dywizjon otrzymał rozkaz od dowódcy 10-ej dywizji piechoty; zbadać teren na wschód od Styru, wzdłuż przypuszczalnej na dzień 19 września drogi marszu 10-ej dywizji, a mianowicie w kierunku na Peremył, Tarnówkę, Kamienną, Werbę, Krzemieniec.

To ostatnie miasto zająć i uderzając wzdłuż szosy Kamieniec — Dubno, odciąć drogę ustępującemu z nad Styru wrogowi.

Dla wykonania tego zadania dywizjon, zepchnąwszy patrole i mniejsze podjazdy nieprzyjacielskie (przyczem wzięto

kilkunastu jeńców z częścią orkiestry jednego z kozackich pułków) po południu dnia 19 września dotarł do rzeki Ikwy, gdzie spotkał poważniejszy opór.

Rosjanie, wprowadziwszy do akcji artylerję, trzymali się do 19 godziny.

Szczególnie uporczywie bronili przeprawy i mostu, pod wsią Młynowce.

Jednakże dywizjon, wsparty przez silny „oddział konnych wywiadowców” 28-go pułku strzelców kaniowskich, natarł energicznie, tak, że po sforsowaniu Ikwy około godziny 20 wszedł do Krzemieńca, witany owacyjnie przez ludność.

Wróg odstąpił na Dubno a drugą częścią na Szumsk. Opuszczając pośpiesznie miasto, nie zdołał go ewakuować. W ręce dywizjonu wpadła bogata zdobycz, w postaci taboru kolejowego, wagonów i lokomotyw, samochodów ciężarwych, taboru kołowego, zwykłego, sanitarnego i t. p.

W ciągu dnia 19 września dywizjon wykonał przemarsz około 100 kilometrów, stoczył szereg potyczek, przeprowadził zwiady pod ogniem pociągu pancernego pod Kamienną Werbę.

To też po zupełnem oczyszczeniu Krzemieńca, spatrolowaniu przedmieść i okolicy do Białej Krynicy oraz dróg w kierunku Dubna i Szumska, co ukończono około północy, należało zarządzić wypoczynek, gdyż ani ludzie, ani konie chwilowo nie byli zdolni do dalszego działania. Zaniechano też na pewien czas dalszego pościgu i dowódca dywizjonu zarządził postój w Krzemieńcu do rana.

Podczas walk o Krzemieniec szczególnie odznaczył się podchorąży Kazimierz Tabiszewski, który w ciągu całego dnia 19 września prowadził szpicę straży przedniej, bardzo dobrze kierował czołowymi patrolami, spychał podjazdy nieprzyjacielskie i patrole, a na rzece Ikwie pod silnym ogniem nieprzyjaciela wyszukał brodów dla przejścia dywizjonu, a sam z plutonem, obchodząc z północy prawe skrzydło nieprzyjacielskie, dzielnie współdziałał w powodzeniu boju.

Straty dywizjonu w tej akcji były: 2 zabitych i 4 rannych strzelców oraz kilkanaście zabitych i rannych koni.

Walki o Krzemieniec były ostatnim bojowym wysiłkiem dywizjonu w wojnie 1920 roku.

W tym właśnie czasie na froncie północno-wschodnim rozpoczęła się zażarta bitwa nad Niemnem — bitwa o pokój.

Ponieważ na Podolu i Ukrainie położenie było znacznie lepsze, Naczelne Dowództwo zdecydowało przerzucić 10-ą dywizję piechoty (która uchodziła za dywizję bardzo dobrą) na front północno-wschodni.

W ostatnich dniach września 10-a dywizja piechoty, a z nią i dywizjon koncentrują się w Brześciu nad Bugiem.

Wówczas już wróg był rozbity nad Niemnem i Świsłoczą i szybko wycofywał się na wschód.

Zawieszenie broni podpisane w dniu 18 października 1920 roku zastaje dywizjon w Brześciu nad Bugiem.

PRZEJŚCIE DO WOJSK LITWY ŚRODKOWEJ.

Brzemienno w skutkach czyn generała Żeligowskiego, zajęcie Wilna w dniu 9 października 1920 roku, oraz rozpoczęcie walki z Litwinami zelektryzowały oficerów i szeregowych III dywizjonu 2-go pułku strzelców konnych, którzy służąc przez cały czas wojny pod rozkazami ukochanego generała, wyrobili w sobie ufność i pewność, że każda sprawa rozpoczęta i prowadzona przez Niego jest słuszna, sprawiedliwa, konieczna i ma na celu najwyższe dobro Ojczyzny.

To też przeważająca część dywizjonu, pociągnięta rozgłosem czynu generała Żeligowskiego, rusza na ochotnika w kierunku Wilna i po wielkich trudnościach i przygodach, wykonawszy większą część drogi marszem, przybywa w listopadzie 1920 roku na teren t. zw. „Litwy Środkowej”.

Tymczasem jednak został już zawarty rozejm z Litwą Kowieńską.

Dywizjon więc zatrzymuje się w Grodnie, skąd po odpoczynku i reorganizacji¹⁾ częściowo wcielony został, jako uzupełnienie, do grodzieńskiego pułku ułanów, do którego przybywa w składzie około 100 koni i 150 ludzi, pod dowództwem porucznika Franciszka Wiktora Karasska w dniu 3 lutego 1921 roku.

Na tem kończą się dzieje dywizjonu, łączące się z tradycją 23-go pułku ułanów, dalsze bowiem losy dywizjonu należą do historii jego macierzystego 4-go pułku strzelców konnych.

¹⁾ Podczas reorganizacji przez pewien czas z rozkazu Departamentu Obrony Krajowej Wojsk Litwy Środkowej nazywał się dywizjon „2-im dywizjonem huzarów Wojsk Litwy Środkowej” i jako taki został wcielony do pułku ułanów grodzieńskich.

LISTA POLEGŁYCH I ZMARŁYCH Z RAN:

Oficerowie:

- | | |
|--------------------------------|---------------------------------|
| 1. ppor. Sokołowski Julian | 5. ppor. Święciecki Antoni |
| 2. ppor. Soltan Stanisław | 6. rtm. Szalkiewicz Bronisław |
| 3. ppor. Steckiewicz Kazimierz | 7. pchor. Szałowski Kazimierz |
| 4. kpt. Steckiewicz Witold | 8. pchor. Żłobikowski Stanisław |

Szeregowi:

- | | |
|----------------------------------|------------------------------------|
| 1. ul. Alukiewicz Józef | 34. ul. Mas Władysław |
| 2. ul. Alukiewicz Zygmunt | 35. st. ul. Matuk Józef |
| 3. ul. Bieniuk Józef | 36. ul. Mielaszko Adam |
| 4. wachm. Bomba-Wiśniewski Józef | 37. ul. Mroczkiewicz Daniel |
| 5. st. ul. Błoński Stanisław | 38. ul. Ottowicz Marjan |
| 6. kapr. Borzejewicz Józef | 39. ul. Paszkowski Ignacy |
| 7. st. ul. Brożek Stanisław | 40. ul. Pelczer Jan |
| 8. ul. Ciereszko Julian | 41. ul. Pietrusiński Antoni |
| 9. ul. Cieszejko Jan | 42. ul. Pigiel Klemens |
| 10. ul. Czeremys | 43. ul. Piluk Antoni |
| 11. ul. Czernieszewski Stefan | 44. st. ul. Płoński Julian |
| 12. ul. Dziakowski Jan | 45. ul. Raczyński Antoni |
| 13. ul. Głowacki Jan | 46. ul. Rewkowski Stanisław |
| 14. ul. Grotowski Józef | 47. plut. Rozwadowski Władysław |
| 15. ul. Horakiewicz Jan | 48. ul. Rutkowski Bronisław |
| 16. ul. Horbaczewski Witold | 49. st. ul. Sobotuła Bolesław |
| 17. ul. Iwaszkiewicz Jan | 50. ul. Subok |
| 18. ul. Iwoński Zbigniew | 51. wachm. Szaleniec |
| 19. ul. Jagodziński Maksymilian | 52. plut. Ścieżka Antoni |
| 20. kapr. Janik Waław | 53. kapr. Światowy Wincenty |
| 21. ul. Janowski Izidor | 54. st. ul. Tarasewicz Piotr |
| 22. ul. Jurkowski Kazimierz | 55. ul. Tokarzewski Kazimierz |
| 23. ul. Kapała Maciej | 56. ul. Tokaszewski Stanisław |
| 24. ul. Kędziorek Aleksander | 57. ul. Trociński Antoni |
| 25. ul. Klimuszka Nikodem | 58. ul. Trochimowicz Jan |
| 26. ul. Korbalski Stanisław | 59. kapr. Urbanowicz Stanisław |
| 27. ul. Korsak Jan | 60. ul. Uściłko Józef |
| 28. ul. Kozakiewicz Jan | 61. ul. Wąsowski Ignacy |
| 29. ul. Kozioł Waław | 62. ul. Werkowski Kazimierz |
| 30. ul. Kurszelewicz Ludwik | 63. st. ul. Zapolski-Downar Antoni |
| 31. plut. Lepiesza Bolesław | 64. ul. Zozuła Paweł |
| 32. st. ul. Mackiewicz Adam | 65. st. ul. Zacharczuk Antoni |
| 33. ul. Mantelak Antoni | |

Przelało krew za Ojczyznę, otrzymawszy rany na wojnie 5 oficerów i kilkudziesięciu szeregowych.

Listy poległych, a szczególnie rannych pułku są bardzo niekompletne.

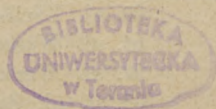
Wielu ułanów skrwawiło się, a nawet życie w ofierze Ojczyźnie oddało bezimiennie.

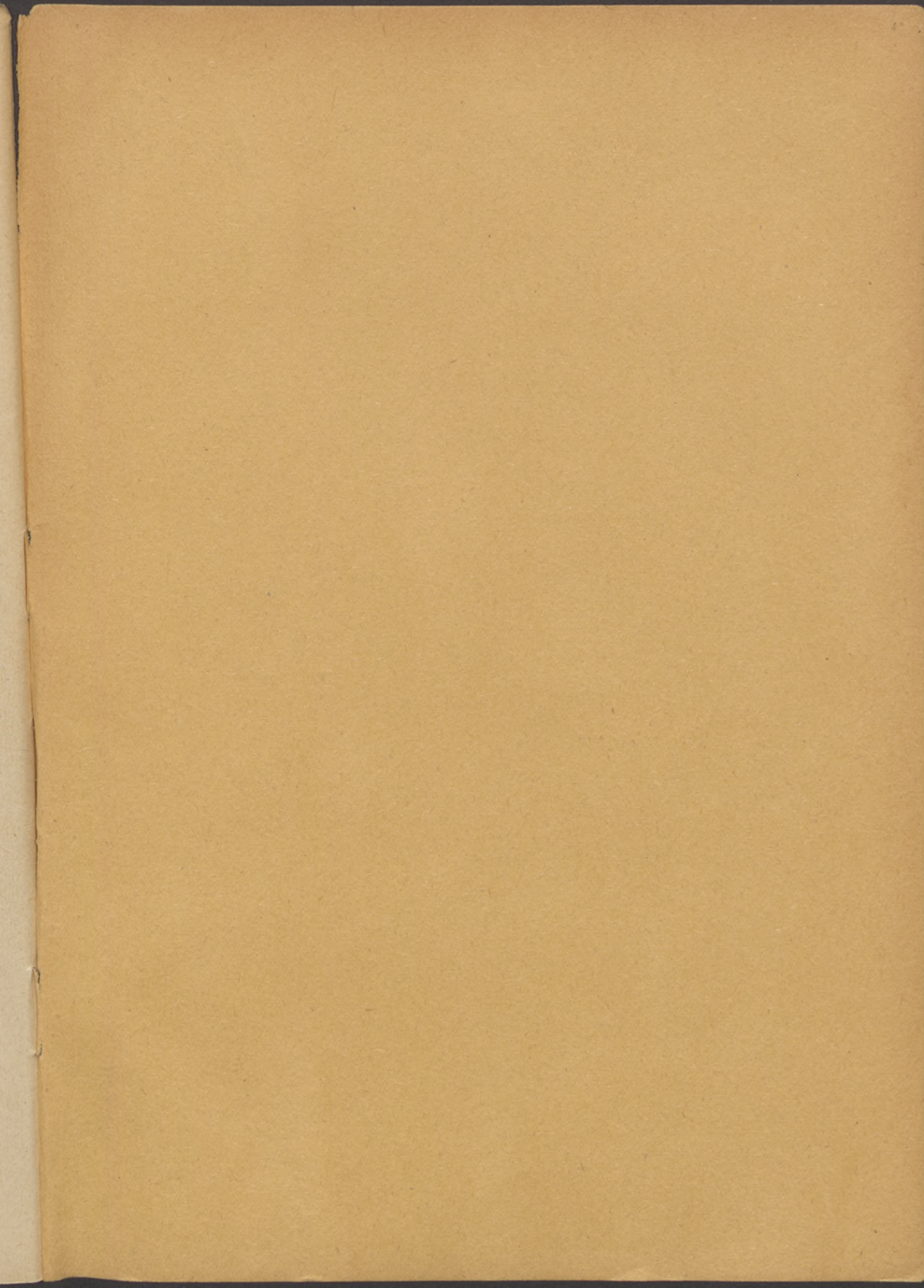
Pamięć tych bezimiennych bohaterów czcimy, otaczając pie-
tyzmem „Grób Nieznanego Żołnierza“ w Warszawie.

ODZNACZENI SREBRNYM KRZYŻEM ORDERU WOJENNEGO
„VIRTUTI MILITARI“ 5-EJ KLASY.

- | | |
|---------------------------------------|-----------------------------------|
| 1. st. uł. Bałaga Adam | 25. ppor. Malecki Stanisław |
| 2. kapr. Bargłowski Jan | 24. ppor. Malinowski Bronisław |
| 3. plut. Bieniasz Mieczysław | 25. kapr. Maziec Józef |
| 4. pchor. Branicki Stanisław-Eustachy | 26. plut. Neugebauer Rudolf |
| 5. kapr. Bychowski Kazimierz | 27. ppor. Nowicki Stanisław |
| 6. uł. Czernie Stefan | 28. pchor. Orzechwa Kazimierz |
| 7. kapr. Czuczelo Julian | 29. ppor. Pietraszko Jan |
| 8. por. Czuczelowicz Stanisław | 30. plut. Prejss Piotr |
| 9. rtm. Dąbrowski Jerzy | 31. wachm. Skarżyński Stanisław |
| 10. ś. p. mjr. Dąbrowski Władysław | 32. plut. Skobelski Apolinary |
| 11. ppor. Ertman Kazimierz | 33. kapr. Skowroński Michał |
| 12. plut. Iwański Gustaw | 34. ppor. Skrzykowski Józef |
| 13. st. wachm. Jabłoński Michał | 35. ś. p. ppor. Sokołowski Julian |
| 14. pchor. Janusz Mieczysław | 36. ś. p. por. Soltan Stanisław |
| 15. st. uł. Jarkiewicz Józef | 37. ppor. Soltysiewicz Stanisław |
| 16. ś. p. uł. Jagodziński Jan | 38. ppor. Stempkowski Marek Roman |
| 17. por. Kamiński Władysław | 39. ś. p. plut. Stumbers Oskar |
| 18. ppor. Karaszek Franciszek Wiktor | 40. plut. Trochimowicz Stanisław |
| 19. kapr. Klunejko Dominik | 41. plut. Tuczowski Michał |
| 20. ppor. Kochanowski Bolesław | 42. st. uł. Turbak Julian |
| 21. st. uł. Ledziński Wacław | 43. wachm. Wąsowicz Bronisław |
| 22. rtm. Łoziński Konrad | 44. uł. Więckowski Kazimierz |

Krzyżem *walecznych* odznaczono 34 oficerów i 91 szeregowych, z nich wielu kilkakrotnie.





313 269

9-

29. XI 60

134088

Biblioteka Główna UMK



300022316653

313 269

9-

29.XI.60

134088

Biblioteka Główna UMK



300022316653

